№ 2. Warszawa, dnia 28 Grudnia (9 Stycznia) 1874|5 roku.



I POWIEŚCI,

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

KRONIKA ZAGRANICZNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

Historya kośćmi i skorupami pisana. — Kroniki w ziemi.— Wykopaliska. — Sala odczytów w ogrodach Mecenasa w Rzymie na Eskwilinie. — Obrazek. — Wschody stare Pantheonu. — Sala koncertowa p. Nouvelle w Londynie.— Sardou La Haine. — Mosenthala Syrena. — Trochę treści. — Feljeton. — Komedyjka Grossa. — Teatr niemiecki w Strassburgu i jego losy. — Improwizator Herrmann i improwizacye. — Drezno. — Cyrk Amerykański i szynczki śpiewające. — Knajpa i jej skutki.

Nigdy podobno tak się nie grzebano w ziemi jak za dni naszych, szukając skarbów ukrytych; nigdy też to co ziemia pokrywa takiego jak dziś znaczenia nie miało. Uczemy się czytać tę kronikę dziejów świata, która pisaną jest kośćmi, kamieniami, skorupami garnków, popiołem, jednem słowem wszelkiemi szczątkami zgasłego życia.

Był czas gdy tych resztek odkopywanych wcale nie rozumiano, wieszano w kruchtach kościelnych mammutowe kły mając je za żebra wielkoludów, a popielnice cmentarne, nasz poczciwy Długosz, w dobrej wierze, brał za samorodne garnki, które sobie rosły w ziemi. Toż samo i w Niemczech utrzymywano, tak dalece pamięć przeszłości ginie prędko i zaciera się życiem!

W kilkaset lat po zasypaniu złupionych katakumb zupełnie o nich zapomniano i tak dobrze jak na nowo odkryto. Egipskie Fellachy patrząc na szczątki gmachów, które ich praojcowie wznosili, mówią że są duchów dziełem... Tak jest wszędzie, żywe życie zasłania nam życie umarłe, a jednak w tych to grobach mieści się kolebka cywilizacyi, bez nich to doczegośmy dziś doszli, nie istniało by wcale. Ile razy się zerwie nić tradycyi ludzkich — biedni ludziska na nowo się muszą dorabiać od początku lepszego bytu i myśli jaśniejszej.

Rzeczywiście uśmiechnąć się przychodzi ilekroć jaki śmiały nowator, głośno się wszelkich zapiera przeszłości spuścizn i chce budować coś zupełnie, zupełnie nowego, a tym czasem sam język którym się posługuje i który mu z formami pewnemi przynosi i daje, który służąc mu za narzędzie, oddziaływa na jego pracę — pojęcia wszystkie któremi się wykarmił, życie co go otacza i wpływa nań, wszystko to są dziedzictwa tysiącoletniej pracy dziadów i naddziadów. Z tej błogosławionej niewoli tradycyi, tak samo jak z ciała którem żyje, człowiek uwolnić się nie może.

Dopiero w naszym wieku zaczęto się uczyć czytać, syllabizować, coś niecoś z przeszłości dobadywać po jej szczątkach. Mylono się często, ale przez omyłki dochodzi się do prawdy, gdy się ludzką ku niej idzie drogą. Teraz wszystko powoli dla nas nabrało znaczenia, począwszy od odcisków na kamieniach z przedpotopowych czasów, w których natura zatraciła nam wizerunki zwierząt i roślin, aż do skorupek i muszli ze starych śmiecisk.

Znaleźliśmy na dnie jezior pogniłe pale tych budowli, w których niegdyś chroniąc się od napaści mieszkali biedni ludzie, w stroju nadzwyczaj pierwotnym, z bronzowemi kolczykami, narażeni na katary od nieustannej wilgoci, zostawione nam w spuściznie pod rozmaitemi wykwintnemi formami, o których wié pathologija, a po trosze i my co na nie cierpimy.

Te bronzy, kamyki, żelaztwa, kości poogryzane dla wyssania szpików — na które my byśmy się z naszemi niegodziwemi zębami porwać nie mogli — są to wszystko daty, historye, opowiadania, akty dramatu, do którego dodatkowo wchodzi hyena, niedźwiedź jaskiniowy, czasem mammuth i inni podobni bohaterowie... W owych bardzo, bardzo starych wiekach, w których sam lik przeraża, ludzkość młodemi zębami tak mocno pracowała, że w czaszkach pozostały tylko zużyte ich pieńki. Dziwne też powieści zagrzebane są w starych śmieciskach, o których się dawniej nikomu nie śniło, żeby mogły stanowić tablice chronologiczne i kronikarskie karty.

Cóż dopiero mówić o takich wymownych wykopaliskach jak naprzykład Trojańskie Dra. Schliemanna lub Pompejańskie, albo inne stosunkowo nowszych tysiące czasów, w których już niemal wizerunek naszego bytu i obyczaju znajdujemy.

W Pompei i w Rzymie, chłopcy swawolni takie banialuki pisali po ścianach, jak nie przymierzając za dni naszych brylantem po szybach i węglem po murach się smarują. Dziwne pokrewieństwo tej epigrafiki przedwiecznej ze współczesną, nawet brak ortografii, rozczulający prostotą i naiwnością, tu i tam jednaki, nawet omyłki wcale podobne... A pomimo pozornej małoważności takich bazgranin ile w nich także historycznych i nieocenionych wskazówek!!

W tych czasach, po Trojańskich złotych i glinianych skarbach o które rząd turecki proces prowadzi, chcąc być koniecznie uznanym prawowitym spadkobiercą nieboszczyka Priama, po Pompejańskich skorupach popiołu, zachowujących formy ciał, które oblepiały, nie ma pono ciekawszej rzeczy, nad odkopaną salę do odczytów literackich w pałacu ogrodów sławnego Mecenasa... na Eskwilinie.

Nie potrzebuję ostrzegać was, szanowni czytelnicy, iż Mecenas nie pełnił funkcyi tem nazwiskiem u nas oznaczonych przy żadnym trybunale. Był to człowiek majętny, swobodny, który karmił chudych literatów i którego Horacyusz unieśmiertelnił za to.

Chociaż i u nas nie jest bezprzykładnem że Mecenasi dochodzą do pałaców, a zwłaszcza za czasów trybunałów w Lublinie i Piotrkowie nie jeden się dorobił i zamku i klucza do niego, ów Mecenas rzymski daleko pono był możniejszym, od wszystkich swych towarzyszów.

Ponieważ rękopisma były drogie, a druku jeszcze nie umiano zastosować inaczej, tylko do wyciskania

napisów na glinie, literaci przychodzili zwykle na wieczerzę do wielkich panów i posiliwszy się deklamowali ody i czytali rozdziały swych historyi i t. p.

Mecenas miał na ten cel osobno urządzoną salę, co było zbytkiem niesłychanym. Znaleziono jej szczątki i odkopano w ogrodach jego, 7 metrów pod ziemią, tak narosło dużo na ruinach resztek życia przez wieki. Sala' była od słońca obwarowana zupełnie murami wysokiemi i oświetlona tylko z góry rodzajem kopułki. Szerokość jej wynosiła 10 metrów 60, długość 24 m. 40, wysokość ścian do zasklepienia (które się zawaliło) 7 m. 40, a z latarnią musiała dochodzić 13 m. Rozmiary wcale piękne, mieścić się w niej mogło 334 osób, wedle obrachunku taraźniejszego... Wewnątrz w amfiteatr okrążały salę stopnie na których siedzieli słuchacze, a było ich siedem. Najniższy wznosił się o 1 m. 10 nad posadzką. Przed słuchaczami była scena a raczej trybuna na którą wstępował odczytujący. W ścianach sali pomiędzy stopniami a trybuną, było z każdej strony po sześć wyżłobień, podobnych do zamurowanych okien. Po za stopniami nad słuchaczami także pięć wyżłobień w których zapewne posągi marmurowe lub popiersia stać musiały. Pomiędzy stopniami przeznaczonemi dla pospolitych słuchaczy, a trybuną, zostawało dosyć miejsca, na krzesła ze słoniowej kości, złota lub marmuru, w których śmietanka towarzystwa honorationes, zasiadali z gospodarzem. Z tyłu wyzwoleńcy, dwór, greccy uczeni, niewolnicy, skrybenci, kaligrafowie i przyklaskujący z obowiązku, bo ci których francuzi zowią *les chevaliers du lustre* rycerze z pod świecznika, już za strasznej pamięci wielkiego artysty Nerona, gwoli jego drażliwej miłości własnej istnieli i sprawiali swe rzemiosło bez rękawiczek.

(d. n).

Praca i Miłość.

Ja jestem cierniem w róż szacie,
Ja jestem nędzy nadzieją;
W pałacu, w dworku i w chacie
Jam zwykłą życia koleją.
Jam karą rozkosz dającą,
Społeczeństw oględną matką,
Z bólem je w dziejach rodzącą —
Jawną ich bytu zagadką.
Ze mnie państw wzrosły opoki
Karcące piekieł zuchwałość,
Lecz chrzest mój z potu, z posoki,
A moją wiarą — wytrwałość.
Jam podwaliną stóleci
I dziejów życiem i siłą;
Ja jestem gwiazdą co świeci
Nawet nad jutra mogiłą.
Przeze mnie człowiek jest człekiem,
I Bogu wieczny dług spłaca;
Jak Bóstwo rządzę dziś wiekiem —
A znane imię me — *praca.*

Ja — jestem wszystkiem na niebie,
I będę wszystkiem na ziemi;
Powstałam z ofiary siebie,
Choć władam siły wszystkiemi.
Ja jestem siły istotą
I głównem źródłem żywota;
Jam z cnót najpierwszą cnotą, —
Mym krwawym tronem — Golgota.
Bo ze mnie praca jest — cieniem,
Lub dzieckiem pychy i sromu,
Syzyfa wartkim kamieniem,
Mieszkańcem świata bez domu.
Ja wszystko łączę i godzę:
Dzisiejszość, przeszłość z przyszłością;
Na grobach ja kwiaty rodzę...
Ludzie mię zowią — *miłością.*

Laskarys.

STRACONY,

(Z OPOWIADAŃ PRAWNIKA).

NOWELLA

Elizy Orzeszkowej.

(Ciąg dalszy).

— No cóż tam z tą huśtawką? zagadnęło parę głosów, mów dalej.

— Djabelny musiał być wiatr kiedy taki panicz jak ty spadł z tej huśtawki i wpadł tutaj!

Kaliński odstawił na stronę do połowy zaledwie wypróżnioną misę.

Wiatr, rzekł, taki był jak bywa zawsze na całym świecie ale nie umiałem sznurów w garści trzymać. Zupełnie to tak było, moi ludzie, jak i z wami Każdy z was był kiedyś w górze. Nie prawdaż?

— Prawda! prawda! potwierdziło kilka głosów pomiędzy któremi dosłyszeć można było parę ciężkich westchnień.

— Otóż widzicie! ciągnął najmłodszy z więźniów. Ty naprzykład Grzegorzu byłeś kiedyś gajowym. Przypomnij sobie te noce w których ze strzelbą na ramieniu chodziłeś po lesie. Słońce świeciło, brzozy szumiały, ogoniaste wiewiórki skakały po gałęziach, a kiedy kukułka pierwszy raz zakukała uderzyłeś się ręką po kieszeni żeby miedziaki które tam zrana włożyłeś głośno zadzwoniły (*). Porównajże dawniejszy twój gaj z tym dziedzińcem, dawniejsze twoje serce z teraźniejszem a przekonasz się, że nie trzeba śmiać się z ludzi którzy pospadali z huśtawek.

Były gajowy słuchał słów tych do niego zwróconych zrazu niechętnie i ponuro, zdawało się że przerwie mowę młodemu więźniowi grubijańską jakąś odpowiedzią. Nie uczynił jednak tego; gniewny płomień rozpalający zapadłe źrenice jego gasł zwolna, śród zgrubiałego, pociemniałego czoła powstały głębokie zmarszczki.

Kaliński nie patrzył już na niego. Siedział na ziemi z rękami skrzyżowanemi na kolanach, z głową zwróconą ku innemu więźniowi.

— Albo i ty Jerzy, mówił, czy źle ci było służyć kamerdynerem u pana marszałka? Nie było ci głodno ani chłodno, spałeś 12 godzin na dobę, jeździłeś za pańską karetą i o jutro nie dbałeś. Tęgi był z ciebie chłopak, widać to a twojaż Anusia, z którą żenić się miałeś? Ej, ej! podobno i chatkę zbudowaliście już sobie na końcu wsi pana marszałka, świetlica widna była i czysto pobielona, Anusia pod oknami pokopała grządki na kwiaty ... wszystko miało być pięknie i szczęśliwie aż tu w oczy ci wlazła marszałkowska szkatuła...

Eks kamerdyner żywo podniósł głowę.

— Paniczu! rzekł stłumionym głosem, znaliście mię przy dworze pana marszałka i widzieliście też Anusię! powiedźcie czy mogliście myśleć wtedy że będę tutaj?..

— Ho, ho! kochanku! zawołał Kaliński, a tyżeś mógł kiedy przypuścić że ja tu będę?

Eks — kamerdyner wstrząsnął głową i spoglądał na tego, którego nazwał paniczem z dziwnym wyrazem w którym nieufność i niechęć topiły się w politowaniu i rozrzewnieniu.

— Całej rozmowy tej słuchałem z najżywszem zajęciem.

Ujrzałem w części przyczynę wpływu wywieranego przez młodego więźnia na tych zgrubiałych i ponurych ludzi. Grał on na sercach ich poruszając ukryte w nich struny wspomnień. To co im przypominał w niewyraźnych zarysach tkwiło we własnej ich myśli, napełniało ich sny, ścigało wyobraźnią, on przyoblekał w słowo marę przeszłości której żałowali, dopomagał im do sformułowania tęsknoty która nurtowała i gryzła występne lecz zawsze człowiecze ich piersi.

W mowie jego słyszeli głosy własnych uczuć i słuchać go lubili. Był to ze strony młodego człowieka dowód niepospolitej przenikliwości i zręczności w ogarnianiu władzy nad ludźmi.

Po chwili przecież, w drugim szeregu siedzących na ziemi ludzi podniosły się krzyki i swary. Jedna z kobiet uwięzionych zapuściła rękę do kotła jednocześnie z siedzącym obok niej mężczyzną. Ten odepchnął ją, ona się ofuknęła, mężczyzna podniósł nad głową jej rękę uzbrojoną w łyżkę, inni przyłączyli się do niego, kobieta broniła się i krzyczała czem jątrzyła bardziej napastników. Kaliński żywo obrócił głowę w stronę zwaśnionych.

— A to co znaczy? chcecie bić Justynę? Wstydźcie się! wszak to dama! Podniósł się i wyciągnął rękę w stronę rozgniewanych towarzyszy.

Wyraz twarzy jego nie był przecież groźny ani surowy, owszem żartobliwy uśmiech przewijał się mu po ustach.

— Słuchajcie! zawołał donośnym swym i jak dzwonek dźwięcznym głosem, szacunek dla dam!

Słowa te a szczególniej ostatnie dziwnie musiały zabrzmieć w uszach więziennego zgromadzenia.

Treść i forma wypowiedzianego rozkazu wydać się musiała obecnym nader komiczną. Komiczność tę wzmagał wyraz twarzy mówiącego w którym baczne oko dostrzedzby mogło smutne szyderstwo ale nie okrzesane umysły widziały tylko swawolną pustotę.

Człowiek podnoszący przed chwilą pięść na sąsiadującą z nim kobietę opuścił rękę, szeroko otwarte oczy utkwił w mówiącego, kilka głosów zaśmiało się. Kaliński śmiał się także, śmiał się głośno opierając dłonie na biodrach i przechylając się w obie strony. Czy śmiech ten jego szczerym był, czy też może za pomocą jego chciał on tylko w towarzyszach swych poruszyć i w grę wprawić strunę rubasznej wesołości? Trudno było powiedzieć na pewno. Spostrzegłem że wśród śmiechu, brwi więźnia drgały i z suwały się jakby w uczuciu dolegliwego bólu, ale gdy kłótnia jak by za dotknięciem magicznej różczki ustała, gdy wzrok kobiety przed chwilą zagrożonej zwrócił się ku niemu z wyrazem niemego podziękowania, gdy wszystkie te grube, ponure, lub zbolałe twarze które go otaczały utraciły na chwilę wyraz groźny i ponury, oczy jego błysnęły jak stal pod słońcem, szerokie odetchnięcie zakołysało piersią... Byłem pewny, że w chwili tej doświadczyć musiał uczucia tryumfu podobnego temu, jakiego doznaje poskramiacz dzikich zwierząt gdy uda mu się głosem swoim lub potęgą wzroku, zagłuszyć wycie i złagodzić srogość hodowanych przezeń tygrysów i hyen.

Siedzący obok mnie dozorca spostrzegł zajęcie z jakiem się przypatrywałem się zachodzącym na dziedzińcu scenom.

(*) Według panującego na Litwie ludowego przesądu, pierwszy raz na wiosnę usłyszawszy kukułkę, trzeba zadzwonić znajdującą się monetą w kieszeni aby przez cały rok mieć wiele pieniędzy.

— Tak bywa zawsze! rzekł do mnie z cicha, odkąd on tu jest ja i straż więzienna nigdy prawie nie potrzebujemy w dawać się pomiędzy więźniów. Od pierwszego zaraz dnia pobytu swego tutaj, zaczął on ich wodzić na sznurku a choć niektórzy z nich drwią zniego czasem i probują mu dokuczać, jak tylko odezwie się milkną zaraz i słuchają go z pootwieranemi ustami. Kobiety szczególniej przepadają za nim, posłuszne mu są jak dzieci. Broni on ich zawsze od napaści towarzyszy a gdy tylko zbiorą się w koło niego, opowiada im różne jakieś dziwaczne historye których ja prawdę rzekłszy nie rozumiem nawet dobrze, ale które trafiają widać do ich przekonania, bo nieraz widziałem jak zanosiły się od śmiechu a parę razy spostrzegłem niektóre z nich płaczące...

— Powiedz mi pan, przerwałem, czy podobne wpływanie na więźniów poleconem mu lub nakazanem przez kogo zostało, albo czy odnosi on zeń jaką korzyść?

— Bynajmniej, odparł dozorca: zdarza się czasem wprawdzie że dla ulżenia sobie lub nawet dla dobra i spokojności samych więźniów, wybieramy z pomiędzy nich najenergiczniejszych i pozornie przynajmniej najlepszych polecając im aby nadzorowali towarzyszy, zapobiegali kłótniom i wzajemnym krzywdom, wskazywali nam nakoniec tych, którzy okażą się najbardziej nieposłusznymi i zepsutymi. O powierzeniu przecież Kalińskiemu podobnych czynności nikt nie pomyślał. Sądziliśmy przeciwnie że jako szlachcic i według ogólnego wyrażenia się więźniów, *panicz*, jako przytem najmłodszy i z pozoru najsłabszy, znosić on będzie od towarzyszy najwięcej dokuczań i że go przed nimi nam bronić przyjdzie. Stało się przeciwnie. Zapytywałem go raz, dla czego tak nieustannie zajmuje się więźniami, godzi ich, zajmuje, śmieszy, komenderuje słowem niemi jak dowódzca żołnierzami? Powiedział mi że czyni to dla własnej przyjemności. Mnie się zdaje że bez tego umarłby on tu chyba. Nie uwierzysz pan bowiem co to za iskra z tego chłopca. Rzuca się wciąż po więzieniu jak żywe srebro, chodzi, gada, opowiada, gestykuluje. Jestem pewny, że gdyby można zmierzyć kroki jego które od rana do wieczora uczyni ruszając się wciąż po tych dwóch dziedzińcach wyniosłyby dziennie dobrych mil kilka.

Słowa te dozorcy dały mi wiele do myślenia. Miałem widocznie przed sobą jedną z tych rzadkich i niebezpiecznych natur, które albo podnoszą ludzi na najwyższe szczyty albo strącają ich w najgłębsze otchłanie ale dla których środka nie ma.

Na dziedzińcu więziennym spożywanie obiadu było już ukończonem. Jedni z więźniów z ciężkiem stęknięciem powstali z ziemi i w ponurem milczeniu postępowali ku szarym ścianom gmachu u stóp których leżały przedmioty ręcznych ich zajęć, na wpół upleciona maty ze słomy lub kosze z łozy: inni zostali na uprzednich swych miejscach i zapuszczali w głębię wypróżnionych kotłów wzrok, w którym znać było głód nie zupełnie zaspokojony; trzech czy czterech wyciągnęło się na wilgotnych kamieniach z rękami rozpostartemi bezwładnie i twarzami zwróconemi ku kawałkowi szarego nieba, dwie kobiety blisko do siebie przysunięte szeptały z cicha wzdychając i chichocząc na przemian, dwie inne siedziały z łokciami opartemi na podniesionych kolanach i ukrywając całkiem twarze w grubych rękach, kołysały się zwolna niby w takt nurtujących je głęboko tajemnych rozmyślań. Kaliński siedział przez chwilę odosobniony i milczący z łokciem opartym o brzeg kotła i brodą złożoną na dłoni. Znać jednak było że ciało jego tylko pozostawało nieruchome, myśl zaś i wyobraźnia pracowały. Oczy jego szczególniej zwróciły w tej chwili moją uwagę; przelatywały one z przedmiotu na przedmiot z chyżością nadawaną im zapewne biegącym przez głowę prądem myśli, ślizgały się niedbale po wilgotnych i chropowatych murach, przebijały wzrokiem czarne okratowane okienka, z uwagą i skupienieniem ogarniały jedną po drugiej postacie więźniów, z rodzajem swawolnego uśmiechu w źrenicach tonęły w twarzach stojących u bramy żołnierzy, zawieszały się na sterczących i błyszczących ich bagnetach, podnosząc się w górę płynęły kilka sekund z popielatym obłokiem sunącym po białem tle nieba i opadały na bruk dziedzińca przeskakując z kamienia na kamień, zdając się pytać o coś, to uśmiechać się z czegoś, to myśleć nad czemś niespokojnie a uparcie. Cienkie wargi młodego więźnia otwierały się parę razy wydając parę skocznych taktów bez słów lub składały się do gwizdania hulaszczej piosenki, lecz w mgnieniu oka zwierały się znowu zamknięte nadbiegłą jakby nową jakąś myślą.

— Zawołaj go pan teraz do parlatoryum, rzekłem dozorcy i wszedłem do otwierającej się z bramy małej izby, którą okratowane wysoko umieszczone okno w ciągłym pozostawiało zmroku. Całem umeblowaniem izby tej była drewniana ława, ciężki, grubej roboty stół i parę stołków.

Usiadłem na ławie. Z dziedzińca doszedł mię nagle powstały gwar głosów. Ludność więzienna nie wiedząc w jakim celu wołano jej ulubieńca, sprzeciwiła się snać jego odejściu. Dozorca mówił, coś surowo i nakazująco, ale gwar nie ustawał gdy u wejścia do bramy usłyszałem głos Kalińskiego.

— Hej dzieci! zawołał, cicho mi być zaraz! Toć nie na szubienicę prowadzą mię. Ktoś tam przyszedł do mnie, rozmówię się z nim i powrócę a jak powrócę to taką wam bajkę powiem że popękacie od śmiechu. Niesforne wrzenie brutalnego i nieokiełznanego żywiołu napełniającego dziedziniec stopiło się na głos ten w głuchy i przyciszony szmer.

Do parlatoryum wszedł młody więzień. Za nim ukazał się dozorca, nie wszedł jednak ale rozejrzawszy się tylko bacznie po izbie cofnął się wnet szczelnie za sobą drzwi zamykając.

Kaliński pozostawszy sam na sam ze mną zatrzymał się o kilka kroków od progu: oczy jego ostygłe w tej chwili i nieufne przez parę sekund zatapiały się w mojej twarzy. Ze sztywności jaką nagle okryły się tak ruchome przedtem jego rysy i z nieufności malującej się w spojrzeniu pojąłem, że dorozumiewał się we mnie sędziego lub innej jakiej urzędowej figury przybyłej dla badania go w celach dlań nieprzyjaznych.

— Panie Romanie! ozwałem się wstając i postępując ku niemu parę kroków. Nazwałem go po imieniu sądząc, że złagodzę przez to wyobrażenie jego o tym urzędowym charakterze który go ode mnie odstraszał. Przytem, dźwięk głosu mego wprawnego w przemawianie do podobnych mu nieszczęśliwych ludzi, nie musiał wydać się mu przykrym, bo sztywne rysy jego poruszyły się znowu, zimne źrenice jaśniejszym drgnęły blaskiem. Uderzony znać myślą jakąś żywo postąpił ku mnie.

— Czy pan przychodzisz od rodziców moich? zapytał szybko i wpatrzył się we mnie wzrokiem w którym widać było niepokój i oczekiwanie.

— Rodziców pańskich nie znam i nie oni mię tu przysłali, odpowiedziałem.

— Nie oni! ciszej i spuszczając nagle powieki rzekł młody więzień; nie oni! powtórzył mówiąc jakby do siebie, naturalnie! zkądże by się to im wzięło nagle! Gdy wyrazy te cichym lecz gwałtownym szeptem poruszały jego wargami, zauważyłem że zęby jego silnie były zwarte, czoło zaś sfałdowało się w tak liczne zmarszczki, że całą fizyognomją jego uczyniło nagle o 20 lat starszą. Podniósł oczy w których ujrzałem nowy promień nadziei.

— Więc może to stryj mój przysłał tu pana?

— Nie widziałem oddawna stryja pańskiego, odrzekłem znowu przyglądając się mu bacznie.

Pogryzł wargę do krwi, gwałt gniewu czy bólu trysnął mu przez oczy płomieniem i bladą twarz oblał ciemnym rumieńcem.

— A więc czegoż pan chcesz ode mnie? zawołał popędliwie.

— Jestem pańskim obrońcą prawnym i przyszedłem dla pomówienia z panem o szczegółach sprawy, której bronić mam przed sądem.

Patrzał na mnie szczerzej niż zwykle otwartemi oczami. Widocznem było że nie zrozumiał wcale znaczenia mych wyrazów.

— Domyśliłem się od razu że pan jesteś urzędnikiem, rzekł.

— Nie jestem bynajmniej urzędnikiem, odpowiedziałem, jestem pańskim obrońcą.

— Cóż to takiego ten obrońca? zapytał orzucając mię od stóp do głowy nieufnemi spojrzeniami. Czego pan żądasz ode mnie? Co pan ze mną masz uczynić? Nie miał widocznie najmniejszego pojęcia o znaczeniu obrony sądowej i stosunku adwokata względem przestępcy.

— Usiądź pan i posłuchaj mię, rzekłem łagodnie, a wytłumaczę ci dla czego tu jestem, co dla ciebie uczynić mogę i powinienem.

Usiadł naprzeciw mnie na stołku i utkwił w twarzy mojej oczy, w których niedowierzanie walczyło z ciekawością. Najjaśniej jak tylko mogłem skreśliłem przed nim główne zarysy procedury sądowej, podział i rodzaje czynności sędziów, prokuratora i obrońcy, znaczenie nadewszystko jak też obowiązki tego ostatniego i ścisłą wdanej chwili solidarność interesu klijenta i adwokata. Z niejakim zdziwieniem spostrzegłem że wszystko com mówił było dla słuchacza mego najzupełniej obce i nieznane. Słuchał mię on z natężoną uwagą, od czasu do czasu tylko przerywając mi pytaniami objawiającemi głęboką niewiadomość najpotoczniejszych, interesów publicznych, tyczących się spraw i faktów. Kiedym wspomniał o zadaniu prokuratora podniósł głowę i z najkompletniejszą naiwnością zapytał:

— Po cóż to on proszę pana potrzebny? Na co mu się przydało napadać na ludzi i oskarżać ich? Od czegoż są sędziowie!

Zaledwie jednak zacząłem wyjaśniać przed nim ustawę o której nic wcale nie wiedział, spostrzegłem że rozumiał mię szybko i wybornie, odgadywał nieledwie myśl moją, akt pojmowania odbywający się w bystrym jego umyśle objawiając potakującem wstrząsaniem głową. Kiedym na koniec zwracając się do głównego założenia mowy mojej powiadał mu czem jest i być powinien obrońca przestępcy, wpatrzył się we mnie z podwojoną uporczywością i ze wzbudzoną na nowo nie wiarą.

— Dla czegoż pan, zapytał ze zwykłą sobie porywczością, podejmujesz się bronienia ludzi zupełnie obcych ci i nieznanych? Czy wierzysz zawsze że oni niewinni a jeśli wiesz że winni czy nie gardzisz niemi?

— Czynię to dla tego, odpowiedziałem, że to jest obowiązkiem mego zawodu, że dopomagając sędziom do ujrzenia sprawy szczegółowo i wszechstronnie obronić mogę od niesłusznych podejrzeń oskarżoną niewinność albo winę jeśli ta istnieje ukazać w istotnem jej świetle.

Nie gardzę zaś nikim, sąd bowiem i potępienie występnego człowieka nie do mnie należy; powinienem tylko poznać dokładnie naturę występku jego i to co go spowodowało, aby z przyszłości jego, z uczuć i intencyi, z okoliczności towarzyszących nieszczęsnej chwili nie upuścić żadnego źdźbła, żadnej by najdrobniejszej okruchy któraby na jego stronę przeważała szalę sprawiedliwości, umniejszyć mu mogła hańby i ulżyć pokutę.

Kiedy przestałem mówić milczał chwilę pogrążony w głębokim namyśle. Potem nie patrząc na mnie zapytał.

— A jeżeli obwiniony wyzna wszystko przed obrońcą czy nie zdradzi go on przed sędziami, nie powie im wszystkiego co usłyszy?

— Nie, odparłem, podobnego postępku wzbrania obrońcy prawo, sumienie a nawet własny jego interes.

— To prawda! zawołał z wyrazem przekonania, boć przecie jeśli dowiedziesz pan że jestem niewinny, albo żem winien mniej niż sądzono będzie to dla pana tryumf i chluba.

— Będzie to dla mnie uczciwe spełnienie obowiązku, odrzekłem z powagą.

— Więc pan naprawdę bronić mię będziesz przed sądem? zapytał po chwili.

— Bronić cię będę z najżywszem pragnieniem, aby słowo moje odwróciło od ciebie tę przyszłość, wśród której nie ma już żadnego ratunku, żadnej nadziei...

Podniósł nagle spuszczone dotąd powieki i całem ciałem uczynił taki ruch, jakby usłyszał coś zupełnie dla siebie niespodziewanego.

— Żadnego ratunku, żadnej nadziei! zawołał z trochą urągliwego niedowierzania. Czy straszenie więźniów należy także do czynności ich obrońców? Wiem dobrze iż u nas nie ścinają ludzi i nie wieszają.

— Ale posełają ich do ciężkich prac, rzekłem. Czy pan masz wyobrażenie o tym rodzaju kary?

— Mam, mam wyobrażenie o tem, wymówił szeptem prawie, wiem, wiem! w kopalniach, w fabrykach z młotem albo przy taczkach...długo... długo...

— I nigdy się już nie wraca tam gdzie się urodziło, dodałem. Patrzał na mnie ale szklannemi oczami. Myśl jego była znać w tej chwilli daleko od tej izby w której znajdowaliśmy się obaj, była ona zapewne przy owych taczkach o których mówił a może i w tem miejscu rodzinnem o którem ja mówiłem mu że doń nigdy nie wróci.

— Panie! rzekł po chwili, wierzę ci, będziesz mię bronił z najżywszem pragnieniem aby odwrócić ode mnie tę... tę przyszłość...

Powtarzał słowa moje które mu znać utkwiły wpamięci, potem z nowym wybuchem porywczości zapytał.

— Cóż więc chcesz pan wiedzieć?

— Chcę wiedzieć prawdę, prawdę zupełną, rzekłem inaczej nie będę mógł udzielić ci pomocy skutecznej. Milczał i siedział nieruchomy. Skąpe światło wpływające do izby przez wysokie okratowane okno padało nań z tyłu. Twarz jego pogrążona w pół cieniu stawała się coraz bielszą, uchodził z niej ten nawet słaby rumieniec, któremu młodość i zdrowie fizyczne nie pozwalały dotąd zniknąć całkowicie nawet wśród więziennych murów i wewnętrznych udręczeń.

— A więc, zaczął ale usta zadrgały mu gwałtownie i głos ustał w gardle. Porwał się z miejsca i podniósłszy obie ręce ścisnął niemi czoło.

— A! zawołał, niech się już stanie co chce! Nikt nie przybędzie mi z ratunkiem, nikt nie przyszedł tu ni razu aby przynajmniej pogładzić mię tak jak dobry pan gładzi psa który zdycha! Daremnie czekałem daremnie spodziewałem się! Myślałem że ktokolwiek z nich, choćby jedna dusza dobra zlituje się nademną przyjdzie, pomoże a choćby jak słudze który oddala się z domu, bądź zdrów! powie. A jednak jest tam ich tylu! a jednak.., niech Bóg mię skarze jeśli w tem wszystkiem i ich także roboty nie ma! Pan jesteś obcym dla mnie człowiekiem, przyszedłeś tu z obowiązku, jestem dla pana tem co i żebrak któremu dajesz złotówkę aby z głodu nie umarł, ale chcesz mię bronić, będziesz mię bronił. Niech już co chce stanie się powiem!

Był to prawdziwy potok wyrazów, który lał się przez usta jego z samej głębi piersi, gwałtownie kołysanej wrzącemi falami goryczy i żałości.

Zawahał się chwilę jeszcze, potem porywczym krokiem przystąpił do mnie bardzo blisko.

— Tak! rzekł, ja go... ja go...

Wyraz który wymówić miał dławił go i wywierał nań wpływ obezsilający, zachwiał się i ręką oparł o stół.

— Ja to uczyniłem, dokończył szeptem prawie, poczem upadł raczej niż usiadł na stołku i w obu dłoniach ukrył twarz tak rozpaloną, że gorąco jej i gorąco przyśpieszonego jego oddechu czułem na twarzy mej i rękach.

Przez parę minut panowało pomiędzy nami zupełne milczenie. Ów raźny, młody chłopak, którego sprężystość, energiję i pyszną jakby niedbałość o nic, spostrzegałem z zadziwieniem przed paru kwadransami, przeobraził się w tej chwili w dziwny sposób. Czyn jego przyobleczony wyrazami własnego jego wyznania stanął znać przed nim w całej grozie, zatrząsł jego sumieniem, na czoło rzucił mu płomienie wstydu i pierś owinął palącym wężem zgryzoty. Siedział on teraz przede mną nieruchomy, niemy, mieniący się płomienną purpurą i śmiertelną bladością.

Po chwili dłonie jego odpadły mu od twarzy, podniósł żywo głowę i pochwycił moją rękę. Jestem bardzo młodym! zawołał. Oni nie mogą tak srogo mię karać, nieprawdaż? Będą mieli wzgląd na młodość moją, na to że mi trzeba żyć tak długo jeszcze... tak długo...

— Niestety! rzekłem, długa zapewne przyszłość przed tobą. Ale skończyłeś lat 18, prawo może już stosować względem ciebie kary najsroższe.

— Czy ten człowiek... ten który to obwinia i oskarża powiedział już co ze mną uczynić mają?

— Można, rzekłem, z góry przewidzieć co powie: wiem jaką karę wyznacza prawo za taki jak twój występek.

Wypadkiem miałem przy sobie jeden z tomów kodeksu karnego i pokazałem mu artykuł którym prawo orzeka o zabójstwach dokonanych z zamiarem rabunku. Pochwycił z rąk moich książkę, zbliżył się do okna i półgłosem czytał wskazany mu okres.

Jakkolwiek chciwie czytał szło mu to jednak z trudnością.

Zatrzymywał się nad niektóremi wyrazami, inne przekręcał a zgłoski złożone z większej nieco niż zwyczajnie ilości liter musiał nieledwie syllabizować. Spostrzegłem że chłopak ten który przed chwilą objawił mi kompletną nieznajomość najelementarniejszych spraw i pojęć społecznych, zaledwie umiał czytać. Umysł jego był widocznie pozostawiony odłogiem. Skończył czytanie i zwrócił na mnie wzrok zdziwiony.

— Ależ, zawołał, tu napisano jest o rabunku, okradzeniu a jam przecie rabować ani kraść nie chciał.

— Być może, odpowiedziałem, wierzę ci nawet że tak było, ale dla tego ażeby wiara moja stała ci się przydatną, trzeba abym nią natchnął i innych... Dostarcz mi dowodów że to co mówisz jest prawdą, opowiedz mi całe życie swoje, wszystko co było przed ową chwilą dla ciebie fatalną, wszystkie uczucia, wypadki i okoliczności które ją sprowadziły.

— Dobrze, rzekł siadając, powiem panu wszystko jak księdzu na spowiedzi.

Nadobne wyrażenia wpół dziecinne, wpół ludowe mięszały się w mowie jego z innemi których poprawniejsze i wytworniejsze zdradzały w nim dziecię wyższej towarzyskiej sfery.

Taką to mową — złożoną ze słów naiwnych lub i nieokrzesanych lub gładkich i trafnych, opowiadał mi historyą krótkiego swego życia. Pierwsza jej połowa dość była zwyczajną. Wraz z braćmi i siostrami hodował się na wsi. Miał bonę francuzkę i od lat 12-stu guwernera francuza. *Je parle français monsieur*! rzekł z uśmiechem w którym dojrzałem nieco ironii *je touche un peu le piano et je dansais comme un ange!*

Ów czas w którym tańczył jak anioł, był czasem w którym uczęszczał do progimnazyum w powiatowem miasteczku sąsiadującem z dobrami jego rodziców.

Miał lat 15 kiedy skończył trzy progimnazyalne klasy i wrócił pod dach ojczysty wraz ze starszym bratem Julkiem, który skończył klas pięć.

— Julek, mówił, kochał się przez ten czas w dwudziestu przynajmniej dziewczętach i wylewał na siebie codzień butelkę perfum. Co do mnie nie cierpię perfum i włosów nie fryzowałem nigdy, ale przez całe trzy lata kochałem się na zabój w Zochnie Burakowiczównie i przesiadując u ojca jej, który był cukiernikiem i zarazem restauratorem, bawiłem się bardzo wesoło z kolegami a nawet i z urzędnikami. Umiem też tak grać w billard, że, proszę pana, niech się wszyscy markiery pochowają przede mną...

— Grywałeś też zapewne i w karty? przerwałem.

— Grywało się i w karty, odpowiedział, ale nie wiele. Nigdy kart nie lubiłem bo trzeba przy nich siedzieć a we mnie, proszę pana, był zawsze jakiś szatan i rzucał mię we wszystkie strony. Jak tylko bywało położę się albo siądę taka mię ogarnia nuda, że poszedłbym choć do piekła byle tylko gdzieś iść, czegoś słuchać, na coś patrzeć, choćby proszę pana, palić się w smole piekielnej byle tylko coś czuć... Julek brat mój mógł całemi godzinami siedzieć przed lustrem albo leżeć do góry brzuchem, i jak mu nikt nie przeszkadzał regularnie ufryzować włosy, jak miał smaczny obiad i mógł wyspać się dobrze po obiedzie a wieczorem poumizgać się do dziewcząt, to był już najszczęśliwszym... Ja panie nigdy przed lustrem nie siadywałem bo i co tam ciekawego patrzeć na własną swoją fizyognomiją, spać nigdy nie mogłem więcej jak pięć godzin na dobę, a zdarzało się czasem że po dwa i trzy dni prócz chleba i wody nic w ustach nie miałem... nie mogłem jeść bo mię coś we środku paliło i jak siadłem do stołu w prost podnosiło z krzesła...

Nie zdawał sobie jasno spraw z siły w nim działającej.

Ale ja pojąłem wybornie czem ona była. Ów szatan o którym mówił że siedział w nim i rzucał go we wszystkie strony, była to krew wrząca, myśl bujna i niespokojna, nerwy, nieustannie wrażeń łaknące, wyobraźnia ognista. Z bogatych i zarazem niebezpiecznych żywiołów tych składających się na charakter namiętny, rzutny i wiecznie czynny, powstać może bohater zarówno jak zbrodniarz. Dla czego młody chłopak ten w tak wczesnej porze swego, życia nie wzrastał dopiero i nie rozwijał się na bohatera ale był już zbrodniarzem?

Na to wewnętrzne pytanie moje znalazłem odpowiedź w słowach więźnia.

Nudziłem się proszę pana w domu, tak że mi życie było nie miłe. Bo co też tam panie za życie? Ojciec albo poluje po całych dniach i tygodniach, albo drzemie i fajkę pali, albo z sąsiadami gra w preferansa.

Matki i starszej siostry nigdy w domu nie ma, jeżdżą po sąsiedztwie i do krewnych których mamy huk wielki.

Julek sypia do 12-ej potem fryzuje się, perfumuje i jeździ tam gdzie są bogate panny bo on proszę pana chce bogato ożenić się; młodsza siostra Jadwisia dobra dziewczyna ale przy guwernantce jeszcze, pół dnia dudni na fortepijanie a drugie pół dnia razem ze swoją guwernantką romanse czyta. Jak pobyłem tam rok tak mi życie zbrzydło, że chciałem powiesić się, ale rozmyśliłem się i z Michałkiem synem naszego ekonoma, pojechałem do miasteczka gdzie bawiłem dwa tygodnie. Bardzo mi tam było wesoło i od tego cza-

su jak tylko znudziłem się wiedziałem już co mam robić.

Bieda była tylko z pieniędzmi, w billard i w karty to wygrało się to przegrało ale w karty przegrywałem jakoś częściej bo grałem nie myśląc, paliły mi się ręce i nie wiedziałem często sam co robiłem i mówiłem. Sprzedałem raz zegarek, drugi raz frak...

— Miałeś więc już frak? zapytałem.

Miał lat 16-ie i posiadał już dwa fraki w których z bratem Julkiem ukazywał się czasem na wieczorach sąsiednich.

Sprzedał oba fraki i dwie eleganckie bonżurki, po tem żył w miasteczku ze sprzedaży jakiegoś złotego pierścionka.

— Bielizny, rzekł, miałem zawsze bardzo mało więc jej nie sprzedawałem, ale gdy nic już do sprzedania nie miałem, pożyczyłem u znajomych Michałka kilkadziesiąt rubli... Tak sobie zresztą jakoś dawałem radę że trzy miesiące na rok mieszkałem w domu a dziewięć w miasteczku. Nie było mi i tu bardzo dobrze, czasem taki jakiś żal mię ogarniał że szedłem w pole, rzucałem się na ziemię i płakałem całemi godzinami.

— I cóżeś myślał wtedy kiedy cię taki żal zdejmował?

— Sam nie wiem panie. Zdawało mi się, że tam het! precz daleko za lasami i górami jest jakiś świat szeroki, światły, piękny którego nie znam a na którym lepiej być musi ludziom jak mnie było w miasteczku. Jadwisia przeczytała mi raz z książki o tym włoskim jenerale, pan wie, o tym sławnym, jak się to on nazywa? a! Garybaldi! Otóż jak mi Jadwisia o nim przeczytała to chodziłem dwa dni jak nieprzytomny i myślałem że zwaryuję...

— Czy tak pragnąłeś czynić to co czynił Garybaldi?

— Ach panie! zawołał, jaki to był szczęśliwy człowiek! Jestem pewny że nie nudził się nigdy!

Wyraz: nuda, powtarzał się wciąż w mowie jego niby zwrotka tłomacząca mi treść tej smutnej pieśni życia której słuchałem. Chciałem przecież sięgnąć do głębi rany.

— Dla czegoż, rzekłem, zamiast jechać do miasteczka nie zająłeś się czemś, nie robiłeś czego w domu lub za domem?

— A cobym ja proszę pana miał robić? zapytał mię wzajem ze szczerem i głębokiem zdziwieniem.

— Mogłeś naprzykład, pomagać ojcu w gospodarstwie.

Zdziwienie jego zwiększyło się.

— Alboż to mój ojciec zajmuje się gospodarstwem? zawołał.

— Więc może zajmuje się niem brat twój? w takim razie należało pomagać bratu.

— Julek! Julek miałby gospodarować!

Śmiał się mówiąc to jakby z przypuszczenia zupełnie nieprawdopodobnego.

— Jakto? rzekłem, nikt więc w majątku rodziców twoich nie trudni się gospodarstwem?

— A ekonom? wyrzucił młody chłopiec z takim wyrazem jakby wypowiadał fakt tak zwyczajny iż nie pojmował jakim sposobem mogłem nie wiedzieć o nim.

Coraz jaśniej spostrzegałem treść zjawiska i coraz cięższej było mi na sercu.

— A więc, rzekłem, jeżeli myśl o gospodarowaniu nie przyszła ci nawet do głowy, czyż nie pomyślałeś nigdy o tem aby ukończyć szkoły, pojechać na uniwersytet, wybrać sobie jakiś zawód, któryby wymagał od ciebie ciągłej czynności i uwolnił cię przez to od nudy której tak nie znosisz.

— A jakiż to mógł być zawód? zapytał.

— Mógłbyś zostać lekarzem, prawnikiem, technikiem, inżynierem, może zresztą byłbyś literatem albo, ponieważ lubisz ciągły ruch i wrażenia, uczonym podróżnikiem.

Patrzał na mnie szeroko roztwartemi oczami. Widziałem iż na ustach jego igrała odpowiedź, że był synem obywatelskim, ale wrodzona bystrość i pojętność nie pozwoliły mu wydać się w tej chwili z bezmyślnym komunałem, który jednak z otaczającej go atmosfery przeszedł w jego umysł i zarył się w nim głęboko. Zapytał mię więc tylko o znaczenie tych wszystkich zawodów które wymieniłem. Wiedział dobrze czem jest i co pełni doktór, stan i powinności prawnika poznał w części z uprzedniej rozmowy ze mną, inżyniera i technika w bardzo już bladem i niepewnem spostrzegł świetle, ale co się tyczy uczonych podróżników, ci przedstawiali mu się w kształcie mitycznych figur, przypominających mu niezapomniane jeszcze i główne tło edukacyi jego stanowiące, bajki piastunek.

Wahałem się chwilę z odpowiedzią na pytania które zadawał mi z płonącemi ciekawością oczami. Nie wiedziałem czy uczynię dobrze błyskając przed wzrokiem tego nieszczęśliwego i skaźbionego chłopca obrazami owych rozlicznych i świetnych dróg tej ziemi na których ludzie znajdują szczęście i cześć. Pomyślałem przecież iż powinienem dotrzeć do gruntu uczuć jego, zbadać dokładnie do jakiego stopnia umysł jego nierozwiniętym była do jakiego zatrutym złemi nałogami i naleciałościami tego smutnego życia które mi opowiadał. W krótkich i jasnych wyrazach zacząłem mu mówić o tym olbrzymim warstacie przy którym pracują miljony robotników każdy na swoj sposób, wedle sił i potrzeb swoich. Nie przerywał mi niczem, widziałem tylko że słowa moje zajmowały go niezmiernie, że chłonął je nieledwie z chciwością, że wywijał z nich całe szeregi nowych dla siebie pojęć, że wyobraźnia jego szybka, rzutna, ognista kreśliła na ich tle obrazy niezbyt może bliskie prawdy, ale nęcące go na kształt owych nieznanych, szerokich, jasnych krain, o których marzył leżąc za ścianami brudnego miasteczka wśród nagiego pola i płacząc z pracującej wnim tajemniczej tęsknoty.

(d. c. n).

Przy Kolebce!

PRZEZ

Anastazyę Dzieduszycką.

(Ciąg dalszy.)

Czy dziecię twę urodziło się wśród dostatków, w najwyższych warstwach społecznych, czy pod najuboższą strzechą, zawsze znajdzie pole działalności, obowiązki do spełnienia i kropelkę szczęścia na dnie czary życia, bylebyś je doń wychowaniem właściwem przygotowała.

W każdej chwili dziejowej ludzkość miała jakieś potrzeby przeważne, i zaspakajającym je splatała wdzięczności wieńce. Miała je kolejno dla bohaterów walczących z potworami i wrogami, dla prawodawców, dla piewców i mędrców. Dziś ma je dla najskromniejszych nawet pracowników ilekroć się przyczyniają do postępów ludzkości. Lecz zawsze a dziś przeważnie, wśród olbrzymich materyalnych i naukowych nabytków, trwa potrzeba najistotniejsza, ogólna, a jednak rzadko spostrzegana i rzadko na tej ziemi wynagradzana, potrzeba uznania prawa moralnego, prawa Bożego, i wypływającej zeń prawości, sumienności, obowiązkowości, pracowitości. Są to zalety nie mające odrębnego bytu, lecz wyciskające swe cechy na każdej czynności, na każdem słowie!

Jakieby było powołanie dziecka twego, wyryj głęboko w duszy jego ich uznanie i zamiłowanie, a wychowasz człowieka!

Uspasabiając twe dziecię do spełnienia jego posłannictwa na ziemi, zapewnisz mu jednocześnie wszelkie od ciebie zależne warunki szczęścia i powodzenia.

Tylko życie zgodne z prawem moralnem, nacechowane chrześcijańskich cnót cechami, może zapewnić powodzenie trwałe. Wszelkie gorączkowe gonienie za dobrobytem, prawo to obrażające nie oparte na istotnych zaletach i pracy, albo odrazu wiedzie do upadku, albo po chwilowem powodzeniu wtrąca zuchwalca w przepaść nędzy i upokorzeń. Żyjemy wśród dotykalnej prawdy tej dowodów. Niepowodzenia liczne przekonywują nas o jednej części tego zdania; pytajmy ekonomistów a powiedzą nam, że powodzenie trwałe wszelkiego rodzaju przedsiebiorców a któż nie jest nim, zależy od ich zalet. Na dowód pokażą nam dwóch robotników w jednakowych materyalnych warunkach, z których jeden używa skromnego dobrobytu, drugi z nędzą walczy lub pod nią upada, dodając że niemoralność jednego przywiodła do szczęścia, drugiego niemoralność do nędzy.

Lecz po cóż pytać innych? Zapytajmy nas samych z jakiem uczuciem myślimy o przyszłości dwóch ludzi, z których jeden idzie za żądzą użycia, drugi za głosem obowiązku: jeden sumienny, prawy, pracowity drugi gnuśny, namiętny, lekkomyślny, niewytrwały?

A wady te muszą oszpecić człowieka, któremu wychowanie za cel jedyny powodzenie postawiło. Bo taki czeka powodzenia od trafu i zewnętrznych okoliczności wtedy gdy chrześcijanin wie, iż warunki potrzebne do jego zdobycia, w sobie wyrobić, z siebie wydobyć musi.

Myśl, że szczęście ziemskie często bywa nagrodą i wynikiem wysileń człowieka, spełniającego swe zadanie zgodnie z prawem Bożem, rozjaśni Matko pierwsze twe dumanie. Już tajemnice unoszące się nad tą kolebką, przenikasz w części, już wiesz co masz czynić! Dumaj jeszcze, pytaj książek, pytaj Matek doświadczonych, czerp w modlitwie natchnienie i siłę, a dowiesz się jak masz czynić i sprostasz swemu zadaniu!

II.

Dziecina leży na twem ręku, rozpowita, przebiera rączętami, patrzy w twe oczy, uśmiecha się. Oko twoje śledzi postępy jej wzrostu, w jej spojrzeniu coraz jaśniejszem upatruje rozbudzenie się jej myśli.

I na raz zapytujesz sama siebie, jak i kiedy wpoisz jej te zasady, mające całem życiem jej kierować? I myśl ta, tak cię opanuje, że bezwiednie już tylko uśmiechasz się do twej dzieciny, zabawiasz ją palców twych ruchem, a myślą pracujesz nad rozwiązaniem tego zagadnienia.

Zadanie twe zacznie się niebawem i lata trwać będzie: od chwili w której dziecię słowa twe rozumieć zacznie, nauki jemu dawane, karność, przykład twych słów i czynów, wszystko co go otacza, co uderza zmysły jego, wpływać będzie na jego kierunek, a trudnością główną będzie dla ciebie, wszystkie twe starania wszystkie wpływy dziecko otaczające, skierować ku jednemu celowi, wychowaniu go na chrześcijanina, na człowieka znającego swoje przeznaczenie i pragnącego je spełnić; trudnością dla ciebie nie stracenie myśli przewodniej wychowania, wśród tysiącznych drobiazgowych jego starań.

Już wychowanie moralne dziecka, nie na samem wpojeniu zasad zawisło. Do niego należy kształcenie sumienia, które oparłszy się na zasadach i na zaczerpniętem z nich pojęciu obowiązku, sądzi każden nasz czyn, słowo, myśl ostrzega przed ich wykonaniem lub karci po ich spełnieniu; do niego kształce-

nie woli, mającej zapanować we wnętrzu naszem, by walczyć ze złemi skłonnościami, z namiętnościami, z lenistwem, samolubstwem i zwycięztwo nad niemi zapewniać głosowi sumienia i obowiązku.

A obok niego równolegle i zgodnie z niem winnaś matko rozwijać umysłowe zdolności dziecka, myśl jego, sąd i pamięć i wzbogacać jego umysł wiadomościami specyalnemi, mającemi go do pewnego uzdolnić zawodu, a tem samem miejsce godne w społeczeństwie zapewnić, niemniej i wiadomościami ogólnemi prostującemi i rozszerzającemi sąd jego, a tem samem obdarzającemi go trafnym przewodnikiem i doradzcą w każdej chwili życia.

A i ciało dziecięcia starań twoich wymaga: od jego zdrowia i czerstwości wiele zależy: jego zmiany odczuwa i równowaga moralna, i umysłowa bystrość. Zaniedbasz je, uledz może przypadkom wielu, którychby inaczej uniknęło lub wytrzymało; wydelikacisz je i wypieścisz dogadzając twej trwożnej lękliwości, a osłabnie i najdzielniejsza nieraz dusza, nie zdoła udźwignąć jego niedołęztwa.

Boisz się ogromnie twego zadania? Uspokój się. Wszak w sercu twojem skarb miłości, a Bóg rozłożył twe zadanie na lata: On podtrzyma twe siły!

Dziecię zakwiliło! Uwijasz je w pieluszki, składasz do kolebki, znak krzyża kreślisz nad tem czołkiem, które dopiero ucałowałaś, nucisz piosnkę i dziecię usnęło. Patrz, w jednej chwili pamiętałaś o jego ciałku, o jego duszy, ukoiłaś jego niepokój pokojem twej duszy wyrażonem nutą pieśni, której słów jeszcze nie rozumie! Taka twa potęga, takie twe zadanie, wielkie celem, rozdrobnione do okruszyn cennych!

A teraz jeżli chcesz podniosę przed twem okiem zasłonę przyszłości, pokażę ci dziecię, jakiem będzie w różnych chwilach swego rozwóju, a przy jego boku Matkę Chrześcijankę. Z czasem poznawać w niem będziesz twoją dziecinę, twoje uczucia w jej słowach i czynach. Przesunę przed twemi oczami chwile uroczyste, i chwile drobne na pozór, niewarte wspomnienia, ale nieraz przygotowujące rozwiązanie stanowcze. Cierpliwości zatem matko i pobłażania a może ci się słowa moje kiedy przydadzą!

III.

Byłam niedawno u pani N. Jak każda młoda matka, nie mogła się ona dość nagadać o swoim jedynym, rok zaledwie mającym synku: słuchałam z zajęciem, ale po kilkugodzinnej rozmowie nie mogłam nie zapytać z niejakiem zadziwieniem, dla czego nie widzę tego tak sławionego pieszczoszka?

-- Nie przynoszą go, wiedząc że mam gościa, odparła.

— Przecież nie należę do gości twierdzących, że dzieci najmilsze gdy krzyczą, bo je wtedy wynoszą z pokoju, a gdy nam twego Janka nie chcą pokazać, pójdźmy go odwiedzić.

I poszłyśmy do pokoju dziecka: leżało na łóżku i piastunka karmiła je kaszką. Rzecz dziwna, że o ile dzieci kilkoletnie są zwykle łakome, o tyle mniejsze niechętnie przyjmują pokarmy. Janek nie był wyjątkiem: krzywił się, rączką łyżeczkę odpychał, a piastunka chcąc go do szybszego spożywania kaszki znaglić, podawała mu kaszkę mówiąc:

— Bierz, bierz Jasiu bo Marysia zje.

— Marysia zaś, służebna dzieweczka obok stojąca, robiła chciwy ruch ustami, jakby kaszkę połknąć chciała. Janek tak zagrożony chwytał kaszkę.

Trwało to czas jakiś; matka pieściła dziecię, całowała pulchne jego nożęta, ja trzymałam się zdala, bojąc się mym widokiem wywołać płacz i nie popsuć do reszty nie zbyt upragnionej uczty.

Po jej skończeniu piastunka wzięła dziecię na rękę, nosiła je, huśtała, aż dziecina wymachując rączętami uderzyła jedną z nich o szafę i oczywiście oznajmiła to krzykiem donośnym. Piastunka uderzyła szafę mówiąc:

— Brzydka szafo dla czego uderzyłaś Jasia? i biła wciąż szafę.

— Chodźmy rzekła pani N. coś Janek w złym humorze, wstydu mi narobił.

Wyszłyśmy a pani N. spojrzawszy na mnie po chwili dodała: Ale cóżeś mi tak sposępniała?

— Jeźli chcesz powiem co mi dolega, rzekłam. źle wychowujesz Janka.

— A to mi pedantka! oburzyła się pani N. Janek ma rok, zdrów, silny, zachowuje w obejściu się z nim wszystkie przepisy higieny, nie szczędzę mu świeżego powietrza, nie okrywam zbytecznie, kąpię w letniej zaledwie wodzie, regularnie co trzy godzin dostaje jedzenie, nie kołyszę go prawie, jednem słowem sam Hufeland o którym mówią że zostawił wyborne przepisy obchodzenia się z dziećmi, nie miałby mi nic do zarzucenia, a tyś jeszcze niezadowolniona!

— Nie o fizycznem mówię wychowaniu, Janek wybornie wygląda ale . . .

— Ale?

— O wychowaniu moralnem!

— Jakto rocznego dziecka?

— Tak, rocznego dziecka poprawiać nie można, ale psuć nienależy, a twoja piastunka uczy Janka samolubstwa, zazdrości i gniewu. Pani N. ruszyła ramionami.

Gniewaj się czy nie gniewaj, a ja ci myśl moją wypowiem i wiem że mi za to kiedyś podziękujesz.

Twój Janek nie chciał kaszki, należało więc albo ją zupełnie usunąć, albo cierpliwie znosząc dziecinne grymasy, powoli mu ją podawać. Strasząc go chciwą Marysią, dała mu piastunka lekcyą sawolubstwa i zazdrości, i nie będziemy mogli się dziwić, gdy Janek w trzecim lub czwartym roku życia przyciśnie do piersi daną mu zabawkę i na prośby siostry lub innego dziecka odpowie: Nie dam, nie pokażę, to moje.

Albo gdy towarzyszowi zabawy wydzierać będzie cacka, albo gdy się łzami zalewać będzie widząc że ktoś ma coś czego on nie posiada, wtedy karcić i karcić będziesz Janka, a przecie będzie to bujny plon dzisiejszego siewu.

(d. n).

Korespondencya z Petersburga.

(Dokończenie).

Ruch wydawniczy tak książkowy jak i w piśmiennictwie peryodycznem zarówno w całem Cesarstwie jak i w Petersburgu rozwija się corocznie z wielkiem powodzeniem. Nie ma dzieła ważniejszego w literaturze europejskiej, żeby nie było natychmiast przetłomaczone i wydane.

W roku 1873, gdyż za rok przeszły nie mamy jeszcze przygotowanych wykazów, otóż w r. 1873 w całej Rossyi wychodziło pism peryodycznych 427, to jest po jednem na dwakroć blisko tysięcy mieszkańców. Z samego Petersburga wysłano w ciągu roku przeszło siedem milijonów numerów, które przyniosły poczcie dochodu 390000 rubli. Samych zaś książek wydano 2637 a w liczbie tej 2490 w języku rossyjskim. Obecnie Biblija przełożona na język rossyjski przez najświętobliwszy synod prawosławny, będzie wychodzić zeszytami we wspaniałem wydaniu z rysunkami Dorego znanego polskiej publiczności z przekładu Katolickiego po polsku. Będzie to pierwsze wydanie całkowite Biblji po rossyjsku, bo dotąd wyłącznie prawie używano przekładu starosławiańskiego czyli starobulgarskiego, gdyż dopiero przed kilku laty po raz pierwszy ukazał się przekład rossyjski samego tylko Nowego Testamentu. Wydawnictwem tem zajmuje się znany Księgarz tutejszy B. M. Wolff, i podobno także ma wydać rozprawę Karola Morgarta wyszłą w Grazu po niemiecku, o pierwszych stosunkach Polski z Niemcami. Jest to praca dosyć starannie przygotowana, ale widocznie autor nie jest obznajmiony z mozolnemi badaniami W. A. Maciejowskiego o początku Słowiańszczyzny, którą w streszczeniu bardzo dokładnem pomieściliście w waszym Tygodniku. Gdyby był ją znał nie ośmieliłby się twierdzić, że pierwsze zetknięcie się Niemców z Polską nastąpiło w epoce wprowadzenia do niej chrystyanizmu, gdyż Słowianie byli już żywiołem niejako miejscowym, rozsypanym po nad rzekami Wisłą, Elbą, Salą. Dunajem a nawet po za Renem kiedy dzisiejsi Niemcy a właściwie dawni Germanie, dopiero rozpoczeli swe przenosiny ze Skandynawji i osiedlali się w północnej stronie w okolicy bliżej morza dotykającej. Nie powiedziałby także w zakończeniu swego dzieła, że jedynie zetknięciem się z Niemcami Słowianie Nadwiślańscy winni swą historyą i cywilizacyą, gdyż czytając prace p. Maciejowskiego poznałby, że właśnie przeciwnie się stało, gdyż tak ułagodzenie praw jak obyczajów Germanów nastąpiło skutkiem zetknięcia się ze Słowianami, a więc przyjęcia wyższej cywilizacyi, co już nawet sami prawdziwie uczeni niemieccy nie zaprzeczają. Przekład ten ma być zaopatrzony krytycznemi komentarzami, co doda mu niemałej wartości.

W oddziale teologicznym tutejszej biblijoteki Cesarskiej, zalecającej się niemałą wartością dzieł ją składających, znajduje się kilkaset rękopismów po polsku albo po polsku i francuzku pisanych, ale żaden z nich nie pochodzi z czasów przeddrukarskich i tylko mała liczba należy do 16-go wieku, a reszta jest z wieku 17-go nawet i 18-go. Wszystkie z wyjątkiem kilku tylko dessydenckich są w duchu czysto katolickim, wiele zaś z nich szczególniej modlitewników, zaleca się pięknym językiem, wolnym od wszelkich makaronizmów, który uważany był jako ozdobny a do Boga przemawiano czystą własną mową. Nie wielkiej one są wartości co do swej treści, ale dla historyi mogą dostarczyć nie jednego cennego nabytku. Mimo tego starannie utrzymane, nie przepadną dla badaczy naukowych, i już dziś są znane i spisane z wielką troskliwością. W archiwum paryzkiem Jardin des Plantes znajduje się 6000 tomów i 1500 rękopismów, prawie zupełnie nieznanych uczonemu światu, tak dalece, że od pół wieku przeszło nawet ich nie okurzano i nie oczyszczano z pajęczyny. W roku jeszcze 1830 postanowiono wyznaczyć dla nich osobny budynek, lecz zamiar ten nie przyszedł do skutku, i zbiór cały leży do dziś dnia w kącie zwalony na gromadę z powodu braku miejsca w biblijotece muzeum. Niedawno dopiero postanowiono uporządkować je i skatalogować dla przedstawienia uczonym do użytku. Odeski oddział Cesarskiego Towarzystwa gospodarstwa wiejskiego, od bieżącego roku ma pobierać po 3000 rubli rocznego zasiłku, na zakładanie niższych szkół praktycznych gospodarstwa na wzór francuzkich *fermes écoles*, oraz na udzielanie nagród odznaczającym się gospodarzom rolnym, tak właścicielom jak i rządcom.

Z odczytów jakiemi nas od czasu do czasu darzą panowie prelegenci, zasługuje na szczególne wyróżnienie odbyty w Cesarskiem rossyjskiem Tow. technicznem przez sekretarza tegoż Towarzystwa p. F. M. Lwowa. na pamiątkę ukończonego stulecia odkrycia kwasorodu dziś tlenem bardzo loicznie przezwanego. Odczyt ten sprowadził do Towarzystwa liczną bardzo publiczność, która o godz: 8 wieczorem, napełniła wielkie audytoryum obszernego muzeum

nauk stosowanych. W liczbie słuchaczy znajdowały się osoby zajmujące wysokie stanowiska w nauce i administracyi: pragnęły one przez swą obecność uczcić uroczystość urządzoną przez Towarzystwo na pamiątkę wielkiego odkrycia którego sto lat temu dokonał Lavoisier. Uczony prelegent godnie odpowiedział swemu założeniu. Wykazawszy stan nauki ówczesnej, podział na żywioły w których powietrze stanowiło jeden z główniejszych, wykazał następnie genialną twórczość uczonego badacza, który domyśliwszy się najprzód, że powietrze musi być ciałem złożonem, póty szperał i próbował różnych doświadczeń, aż wreszcie tlen czysty wydobył z powietrza. Przedstawienie rzeczy było jasne, ozdobne nawet kwieciste i niezmiernie zajmujące, słuchacze też opuścili audytoryum pełni zadowolenia, nagradzając szanownego prelegenta hucznemi oklaskami.

T. I.

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Z Berlina.

(Dokończenie).

Ponieważ pawilon ten nie ma w sobie nic pomnikowego i z powodu starości grozi ruiną, umyślono ochronić go od słot i wichrów, i w tym celu „Towarzystwo Mozarta" postanowiło otoczyć szacowną pamiątkę budowlą wzniesioną w stylu egipskim, przez alluzyę do wschodniego charakteru *Fleta zaczarowanego*. Pokazało się że Mozart od tak dawna zmarły i pogrzebany, ma stokroć więcej kredytu niż Wagner, gdyż niezwłocznie znalazły się potrzebne fundusze, a amatorowie muzyki nie chcąc aby Towarzystwo brało na siebie tak wielki wydatek, złożyli całą potrzebną sumę.

Sezon dramatyczny dotychczas niczem się nie odznaczył w Berlinie. W teatrze Wallner przedstawiono niedawno sztukę nazwaną „ludową" ze śpiewami, p. t. „*Życie codzienne*" Do sztuki tej wchodzą: rodzina kupiecka, fabrykant szczotek, i parę podobnych jeszcze figur, co ma usprawiedliwiać tytuł „sztuki ludowej." Widać że autor założył sobie wyższy cel niż to ma miejsce w zwykłych farsach, że chciał napisać komedyę rodzajową ale chybił celu. Nie dość jest napisać na tytule sztuki „ludowa" aby mogła stać się popularną. Pomimo wyraźnych dobrych chęci, autor nie umiał uniknąć wady zwykłej zwyczajnym farsom, i popadł w trywialność. Nie można zaprzeczyć, że sztuka jest dość zabawną i dobrze bardzo grana, widzowie śmieją się, ale to nie utwór dramatyczny lecz zlepek scen oderwanych, zaledwie poszczepianych z sobą. Większa część osób i scen mogłaby być usuniętą bez uszczerbku całości.

Nie wyczerpany historyk literatury niemieckiej, Henryk Düntzer, który z takiem zamiłowaniem obrabia epokę wsławioną przez Goethego, napisał teraz bardzo zajmujące studium o pani von Stein. Wiadomo że była to jedna z najsympatyczniejszych postaci na owym dworze wejmarskim, który w swoim czasie był w Niemczech głównem ogniskiem gustu i światła. Dziś trudno nawet pojąć owo życie duchowe i sielankowe, jakiem żyły osoby wskrzeszone przez p. Düntzer w jego zajmującej książce. Z pomiędzy wszystkich tych osób wyróżnia się i przewyższa inne, szlachetna i urocza postać pani von Stein.

Karolina von Stein była córką marszałka von Schardt; w piętnastym roku została damą honorową księżnej Karoliny, żony panującego księcia Wejmarskiego, i dzięki nieprzepartemu urokowi swego obejścia i wyższości umysłu, w krótkim bardzo czasie zajęła odrębne na dworze stanowisko. Nie była pięknością, ale miała prześliczne oczy, piękną figurę i bardzo pańskie ruchy. Odebrała wyższe ukształcenie, śpiewała pięknie i grała na klawikordzie i na gitarze. Z pomiędzy licznych jej wielbicieli wyróżniał się wielki koniuszy księżnej, p. von Stein, umiał pozyskać wzajemność i otrzymał jej rękę. Tak więc było to małżeństwo z miłości, lecz gdy pierwszy szał minął, Karolina zaczęła spokojnie badać charakter i sądzić swego męża, i w krótce przekonała się ze smutkiem, że zaślubiła chodzące zero. Od tej chwili przestała kochać męża.

W owym czasie wielkiej wziętości używał na dworze wejmarskim sławny autor *Samotności* doktór Zimmermann. Był on przyjacielem pani von Stein i pierwszy zwrócił jej uwagę na młodego poetę o którym wówczas wiele już mówiono, autora dramatu historycznego *Goetz Berlichingen* był nim Goethe. Niezadługo wyszedł z druku *Werther*, równie jak całe Niemcy, pani von Stein czytała go z uwielbieniem i zapragnęła poznać autora. Dnia 8 listopada 1775 r. Goethe wezwany przez księcia Wejmarskiego przybył na dwór jego. Pani von Stein miała wtedy lat 33, Goethe 26. Wkrótce poznali się i pokochali. Pan Düntzer opisuje drobiazgowo platoniczną ich miłość, i zarazem przeprowadza przed oczami czytelnika, wszystkie ówczesne znakomitości przebywające na dworze wejmarskim.

Pan Düntzer jest to pisarz bardzo zdolny, wysoko ceniony pilolog i pierwszorzędny erudyt, doskonale obznajmiony z przedmiotem, gdyż pierwej już napisał wyczerpujące dzieło *Kobiety Goethe'go*.

N.

Przegląd literacki.

Sława.

Opowiadania historyczne z dziejów starożytnych. „Grecya." Dla młodocianego wieku spisał Floryan Czepieliński; ozdobione 29 wizerunkami sławnych ludzi. Warszawa, nakład Maurycego Orgelbranda, 1874.

Ponieważ sam autor nazwał swoje opowiadania historycznemi, a nawet, jak się wyraził w przedmowie, uważa niniejszą swą pracę za początkowy, pierwszy kurs historyi, ztąd więc wynika dla nas punkt zapatrywania się na tę książeczkę. Nie jest to więc zbiór bajeczek dla dzieci, ale krótko i zajmująco opowiedziane historyczne wypadki w życiorysach znakomitych ludzi. Wiadomo że taka metoda początkowego wykładu historyi, za którym później dopiero następuje drugi obszerniejszy, a nawet, według niektórych, trzeci jeszcze wyższy kurs historyi, przyjęty jest jako najbardziej odpowiedni umysłom dziecinnym i najcenniejszy pod względem pedagogicznym. Szczególniej taką historyą w biografijach może być historya starożytnej Grecyi i Rzymu, gdyż w świecie starożytnym najwięcej zawsze znaczyły jednostki, jakich nigdy nie wydawały już wieki późniejsze ani tylu i tak genialnych ani tak potężnych i wpływowych, a to pomimo że cały ustrój społeczny klasycznego świata dążył, przeciwnie, do przygnębienia jednostki w imię powszechnej równości. Pomimo, a może nawet z powodu owych niwelacyjnych dążności, przewaga indywidualna nigdy nie była znaczniejszą.

Z powyższego zapatrywania się wynika, że w pracy przedsięwziętej autor powinien był trzymać się ściśle historycznego gruntu, to jest, z wyjątkiem oczywiście mytologicznych legend o pół-bajecznych bohaterach, należało o osobistościach historycznych podawać fakta ściśle historyczne, unikać takich, które zostały przez nowszą krytykę odrzucone i w ogóle korzystać, nawet w dziełku dla dzieci, z najnowszych zdobyczy badań historycznych, jak tego ściśle pilnują nowsi pisarze zagraniczni. Tymczasem u pana Cz. nie zawsze znajdujemy spełnionemi te wymagania, a chociaż niewątpliwie korzystał on ze źródeł obcych, zawiele zdradza naśladownictwa względem znanego każdemu z nas „Plutarcha dla młodzieży" (Plutarque de la jeunesse) — dzieła, jeszcze z wieku zeszłego — w którym legendowy i anekdotyczny żywioł przeważają nawet w życiorysach historycznych osobistości. Według naszego zdania, ponętnem i zajmującem można uczynić każde, najściślej historyczne opowiadanie; niekoniecznie w tym celu ucieka się do legendy i anegdot, wprawdzie bez tego zadanie będzie trudniejszem, ale przezwyciężyć tę trudność jest właśnie rzeczą pisarza dla młodzieży.

Tak zupełnie błędnym, niehistorycznym i zmyślonym jest cały ustęp o Homerze.

Podane w nim szczegóły anegdotyczne, znajdują się w przypisywanem dawniej Herodotowi „Życiu Homera," któremu dziś uczeni odmawiają wszelkiej wartości. Cała zatem opowieść o rodzicach Homera, o jego tułactwie i t. d. jest baśnią, niezasługującą na żadną wiarę, pełną dziwacznych sprzeczności i anachronizmów; tak np. Homer miał być nauczycielem szkółek, tylko że wówczas nie tylko nie było szkółek, ale nadto za czasów Homera nie było nawet znanem pismo. Imiona jak Femijus, Mentor, Testoryd i t. d. przysługujące w biografii zmyślonym osobistościom, które wrzekomo Homer od otaczających go osób przeniósł do swych poematów, w rzeczywistości, wprost przeciwnie, wzięte zostały z utworów Homera przez nieznanego nam autora owego zmyślonego życiorysu. Dzisiaj nauka stanowczo orzekła, że Homer mógł wprawdzie istnieć, jako najgenijalniejszy z rapsodów, który poukładał w całość ludowe pieśni o bohaterach pod Troją, lecz że nie był ich twórcą, gdyż epopeja prawdziwie narodowa nie może być dziełem jednego śpiewaka, jak późniejsze poemata płodem jednego poety, gdyż takich arcydzieł twórcą jest cały naród w ciągu wieków. Pan Czep. wyraża swoje powątpiewanie o słuszności zdania tych którzy Homerowi zaprzeczają autorstwa, (str. 28), a jednak jest to już dziś pewnikiem w nauce: wbrew temu, co mówi pan Cz. takie arcydzieła, jak homeryczne poemata, przechodzą siły najgenijalniejszego poety, i nie tylko że mogą, ale koniecznie muszą być płodem „ wielu głów" „nie już" „kilku." Co się tyczy poematów homeryczych, autor nasz podał bardzo króciutkie ich streszczenie; szkoda że nie zatrzymał się nieco dłużej na tym przedmiocie i nie wyłożył obszerniej wypadków, opiewanych we wspaniałych epopejach homeryczych: byłoby to z nierównie większą rozkoszą i większym pożytkiem dla młodych czytelników niż owe baśnie o mniemanych rodzicach Homera i jego podróżach. Nowsze badania historyczne nie zostały również uwzględnione w życiorysie Lykurga, głównie co się tyczy mniemanego jego prawodawstwa, w gruncie rzeczy narodowego doryckiego, które różnemi czasy powstało, przypisywano półbajecznemu Lykurgowi. Legendowy charakter biograficznych szczegółów o Lykurgu widać już z imienia jego ojca Eunomos (dobre prawo) i jego syna Eukosmos (dobry ład). I w tem także autor trzyma się dawnej rutyny, że podziela uwielbienie dawnych pisarzy dla spartańskich urządzeń, które jako krańcowa ostateczność. jako okrutna, z pogwałceniem praw ludzkiej osobistości i natury, ofiara Molochowi zwanemu państwem (republiką), nie bardzo zasługują na uwielbienie. Mówiąc o Krecie i o Minosie, autor wspomina niejakiego Akterysa, króla Krety, którego wódz miał uprowadzić Europę z Fenicyi i z nią się ożenić: mytologija wspomina tylko *Asteriona* króla

Krety, który sam był mężem Europy po opuszczeniu jej przez Zeusa.

Baśń o początku rzeczypospolitej ateńskiej w skutek śmierci Kodrusa, której od czasów Niebuhra nikt już nie wierzy, powtarza i nasz autor. Dziwnem bo to byłoby zaprawdę, gdyby przez wdzięczność dla poległego za ojczyznę króla pozbawiono tronu jego dzieci! Co do opowiadań przeważnie mitologicznych, do których wypada odnieść np. rozdziały o półbogach Herkulesie i Tezeuszu, nie czynimy autorowi zarzutu z tego że o cudownych wypadkach opowiada zupełnie przedmiotowo i na seryo, gdyż dorastająca młodzież dla której dziełko jest przeznaczonem, pozna łatwo co jest prawdą a co zmyśleniem; ale za wielki błąd uważamy to, że autor nie poprzedził swoich opowiadań o Herkulesie i t. d. opowiadaniami ściśle mitologicznemi, które w krótkości i z należytym taktem ułożone ułatwiłyby czytelnikom zrozumienie ciągłych napotykanych później wzmianek o bóstwach Olympu. Nadto, pragnęlibyśmy żeby autor, mówiąc o bóstwach greckich, używał greckich imion jak Zeus, Poseidon, Atena, Artemis i t. d. albo przynajmniej ażeby takowe był umieścił w nawiasie obok łacińskich. Te ostatnie, powszechnym u nas i u Francuzów zwyczajem, są jedynie używane; niemieccy zaś nowsi pisarze używają słusznie imion greckich, gdyż nie wypada, ażeby czytający np. o greckich boginiach Dyjanie i Junonie nie wiedzieli że Grecy nie znali tych wyrazów, lecz oznaczali owe bóstwa wyrazami Artemis i Hera.

Nasz autor czasem przytacza imiona greckie (np. na str. 16), ale nie zawsze; niekiedy zaś sam wpada w błąd osobliwszy mówiąc np. „Herkules musiał pojmać *łanię Artemis* poświęconą bogini myśliwstwa Dyjanie“ (str. 5 zapewne z francuzkiego *la biche d'Artemis* tak że z greckiego imienia bogini Dyjany, autor uczynił imię jej łani).

Pomniejszych błędów wszystkich nie wymienimy; oto kilka na próbę.

Herkules, według legend mitycznych, pochodził z rodu Perseusza a więc ze szczepu achejskiego, nie zaś doryckiego (str. 2), choć go potem za szczególnego patrona przywłaszczali sobie Dorowie. Ptaki Stymfalidy i jezioro Stymfalis nazwane przez autora Symfalidy i Symfalis (str. 5). Na str. 22 w przypisku autor mylnie wyjaśnia znaczenie wyrazu *alegorya* plącząc alegoryę z *symbolem*, gdyż przytaczane przez autora *oko* jako *opatrzność*: *kotwica*, jako *nadzieja*, to są *symbole*, nie zaś *alegorye*.

Na str. 27 autor w przypisku podaje na 50 liczbę Cykladów, wówczas gdy grecy właściwie 12 tylko wysp w około Delos nazywali tem mianem (zkąd i dzisiejsza ich nazwa *Dodekanisia* co znaczy 12 wysp). Na str. 41 czytamy: „*Lakonija* (kraina) *czyli Sparta* (miasto).“ O wyspie Eginie autor mówi pokilkakroć „Egina, dziś Eubeja“ (str. 84, 101 i in.), wówczas gdy ta wyspa i dziś jeszcze zowie się Egina lub Engia, a Eubeja (dziś Negroponte) leży dalej na północo-wschód, u brzegów Attyki i Boecyi.

Na str. 134 czytamy „komedyo dramatu zwanego *satyrem* (ma to być dramat satyryczny)“ i t. d.

Nie bardzo stosownymi dla młodzieży są takie szczegóły jak np. „Herkules był synem bożka Jowisza i królowej Alkmeny żony Amfitryona“ (str. 2). Wszelako tego u autora niewiele.

W dalszych opowiadaniach autor ściślej trzyma się faktów historycznych; biografije bohaterów z czasów wojen perskich wypadły mu najudatniej. Mniej zadawalniająco skreślone są życiorysy Ezopa i Pindara, a także wiele pozostaje do życzenia w ustępach o poetach tragicznych, zwłaszcza w streszczeniu i ocenach ich utworów: tak np. autor nazywa entuzyazm Aischylosa „nieco dzikim“ (str. 135).

Bijografiją Filopemena, nawiasem mówiąc, zbyt już przez Plutarcha wychwalonego „ostatniego Greka“, kończy szereg życiorysów, których ogółem jest 40. Spodziewamy się że autor zechce w dalszym ciągu opracować podobnież życiorysy znakomitych Rzymian, oby tylko trzymał się niewątpliwych faktów i korzystał ze zdobyczy najnowszych badań historycznych.

W końcu zwróciwszy uwagę na jedną jeszcze, zdaniem naszem, ujemną stronę dziełka autor nie ustrzegł się owego dawnego obyczaju przeplatać opowiadanie zwrotami do „kochanych dziatek“ moralnemi naukami przez porównania i zbliżenia i t. d. i t. d. Dzisiejsza pedagogija potępia podobne apostrofy, które bardzo łatwo mogą obudzić niesmak w młodych czytelnikach, a rzeczywiście korzyść podobnych nawiasowych morałów jest bardzo wątpliwą. Najlepszym będzie ten morał, który czytelnicy sami sobie wyciągną z opowieści o wielkich mężach i cnotliwych, czynach; młodociane serca same uderzą silniej wobec wszystkiego, co piękne, wielkie i szlachetne, choć nikt nie będzie powtarzał:„ słuchajcie kochane dziatki, widzicie, 'jak to piękne, jak to brzydkie“ i t. d.

Zakres niniejszego sprawozdania nie pozwala nam więcej rozszerzać się o pracy pana Cz. choć mielibyśmy ku temu ochotę. Nie mamy bowiem zwyczaju formułować naszych sądów, przejrzawszy jedynie okładki, a z tem baczniejszą uwagą czytaliśmy książkę pana Cz. że uważamy ją za piękną i pożyteczną, za książkę łączącą rozrywkę z korzyścią, nie w tym czczym rodzaju, łechcącym chorobliwie wyobraźnią, jak owe Wróżki, Wyrwiduszki i tym podobne brednie

Tak wiele jest rzeczy, które wiedzieć potrzeba, że nawet rozrywki i zabawy należy szukał przeważnie śród rzeczy potrzebnych, i pożytecznych. w sposób ponętny i zaciekawiający przedstawiać treść naukową. Uczyć się i bawić to wprawdzie nie jedno i niezawsze nauka ma być zabawą, ale w drogocennych chwilach młodości wielkiem jest dobrodziejstwem, jeżeli zabawa jak można najczęściej i najwięcej zawiera w sobie nauki.

Powabna i wspaniała, uśmiechnięta i wzniosła, świetna i głęboka starożytność grecko-rzymska to nigdy niewyczerpana kopalnia wielkich prawd i wzorów najwyższej rozkoszy dla umysłu i serca. Liczne wieki i pokolenia kształcą się na niej i wiecznie kształcić się będą; u nas tylko świat starożytny jest niemal krainą nieznaną, wskutek spaczonych naszych pseudopraktycznych realistycznych wykrzyków, nawołujących jedynie do napełniania sobie co prędzej kieszeni przy pomocy *realnych* umiejętności z zaniedbaniem tego wszystkiego, co człowieka robi człowiekiem, dającemu prawdziwe ludzkie, humanitarne wykształcenie. Wdzięczni jesteśmy panu Cz. że cenną swą pracą — choć w niej własnego autor dał mało i artyzmu wielkiego nie okazał — zbogacił wszelako naszą ubogą literaturę pedagogiczną. Pomimo błędów z których ważniejsze wytknęliśmy, piękny to podarek na gwiazdkę; polecamy go dorastającej nawet młodzieży.

Co się tyczy języka i stylu autora, to w ogólności należy przyznać że pisze on czysto po polsku, jasno i stylem naturalnym, dla dzieci zrozumiałym. Niekiedy tylko napotykamy pewne usterki, może z pośpiechu wynikłe jak np. wyrażenie: *zdroje marmurowe* (str 41) „ dwóch przodowników (chóru) czyli *chorowodów* (koryfeuszów str 133); *obsadzić* chór (tamże) poszedł przeciw *Messeny* (etr 341) i niektóre inne.

Język i pisownia autora mają nadto kilka cech odrębnych: tak np. spostrzegaliśmy przyimek *od* przy słowach biernych — tak pisano dawniej, tak jeszcze pisał Sniadecki ale dziś powszechnie używamy przyimka *przez*; pan Cz pisze także, *królewstwo* a używając joty przed *i* dochodzi czasem do dziwnych połączeń samogłosek jak np. *Decyliji* (str 41 *Grecyji* (str 65.)

Co się tyczy zewnętrznej strony książki, wydanie jest piękne niemal okazałe, papier i druk prześliczne Wszelako korekta pozostawia wiele do życzenia; czasem trafiają się wielce zabawne błędy jak np. o Edypie mówi się że otrzymał królestwo razem z ręką Lajosa Jokastą (str 153 Prawdopodobnie liczne błędy korekty pochodzą ztąd że książkę drukowano w Lipsku.

L. Sz. W.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami i deseniami do haftu.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Dodatek.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 2.

TYGODNIK MÓD

w Warszawie. 1875 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 1 i 2.

Desenie na aplikacyją, haft biały i kolorowy, na malowidło na szkle i ażurowe wyrzynanie drzewa.

N. 1. Okrągła płyta na stolik, malowanie na szkle naśladujące inkrustacyją z konchy perłowej. Rysunek całej płyty ryc. 6 w N. 1 T. Mód.

Chociaż w roku przeszłym podawaliśmy dokładny opis tej pięknej i łatwej roboty, jednak w interesie nowych naszych prenumeratorek, powtórzemy dziś główne zasady takiego malowania. Płyta powinna być ze szkła grubego lagrowego, pięknej białości i bez skaz; deseń odrysowany na papierze, przykleja się równo z jednej strony, a malowanie dokonywa się z drugiej, podług przeglądającego wzoru. Większe figury maluje się płaskim pędzelkiem marskim, który równo rozprowadza farbę; do linii wązkich używać trzeba cienkiego, spiczastego pędzelka. Najlepiej najpierw malować tło czarne, farbą z palonej kości słoniowej rozmieszaną z płynnym pokostem, a gdy przeschnie, miejsca w których farba zaszła na brzegi deseniu, ostrym spiczastym scyzorykiem wyskrobać i tym sposobem kontury równe zachować. Potem figury można śmiało Kremserweiz'em malować bo farba biała nie będzie przez tło czarne przebijać.

Kolor czarny potrzeba pociągać kilka razy, ażeby otrzymać tło równe matowe, farbę zaś białą rozprowadzić równo ale tak lekko, ażeby szkłu nadać barwę mleczną nieco przezroczystą. Do ozdób złotych służy złoto malarskie, sprzedawane na muszelkach. Ażeby białe desenie dobrze naśladowały konchę perłową, podkłada się pod szkło papier ołowiany, w małych odstępach zapełniony kreseczkami koloru czerwonego, zielonego, niebieskiego i żółtego; papier ten przykleja się na grubej tekturze, przykrojonej podług płyty szklannej. Łatwo się domyśleć że ani nowa warstwa farby ani nowy kolor nie może być na szkło nakładany, dopóką poprzedni dobrze nie wyschnie, oraz że strona tafli, po której się malowało, staje się stroną lewą, a ta na której przyklejony był deseń, stroną prawą. Tafla wraz z podłożoną pod spód tekturą wkleja się do stoliczka drewnianego, opatrzonego z brzegu galeryjką tylko tak wysoką, jak grube jest szkło wraz z tekturą. Na modelu w szlaczku w koło płyty, nie które listki malowane są złotem a obwódki całe złotem; można także cały szlaczek dać biały naśladujący konchę perłową, a tło zamalować złotem.

N. 2. Bukiet środkowy i szlak na tekę do papieru. Haft kolorowy.

Materyjał: Skóra, kordonek kolorowy w 3 cieniach, torsadeczka wązka i sznureczek jedwabny w kolorze odpowiednim kordonkom, sznureczek złoty.

Na skórze czerwonawo kamiennego koloru, gałązka środkowa haftowana jest takiemiż kordonkami w trzech cieniach z dodaniem kordonku złotego; żyłki na liściach haftowanych ściegiem płaskim są złote zarównojak i kontury przy liściach zapełnionych supełkami. Przy szlaku linije proste odznaczone są torsadeczką, a trójkąty i linije wygięte sznureczkami, ząbki i gwiazdki wyszyte są złotem, a ściegi długie i supełki kordonkami do cieniu.

N. 3. Szlak wyszywany na skórze lub suknie kordonkami w dwóch cieniach; do przyozdobienia postumentu do butelek lub do noży owocowych, koszyczków do kluczy lub patarafek.

N. 4. Szlak do fotela na biegunach ryc. 23 w N. 1 Tygodnika. Aplikacyja sukna i haft kordonkami.

Materyjał: Sukno czerwonawo brązowe na tło, a koloru sarniego na aplikacyją główek zwierzęcych, 3—4 cieni kordonku kawowego, zielonego i vert-anglais, jedwab kawowy i sarniego koloru, sznureczek kręcony jedwabny, takiego koloru jak środkowy cień kordonku kawowego.

Powyższy kawałek deseniu, podany w naturalnej wielkości, można z łatwością podług ryc. 23 dopełnić kontury wstążki zapełnionej ściegiem krzyżowanym, kordonkiem kawowym, środkowego cieniu, odznaczone są sznureczkiem ciemniejszym. Łańcuszek wyszyty jest cieniem środkowym, a supełki naprzemian najciemniejszym i najjaśniejszym kolorem brązowym. Liście haftują się płasko obudwoma zielonemi cie-niami na przemian; żyłki i korzonki są orzechowe i zielone. Żołędzie, haftowane cieniem kawowym mają osadkę zieloną z wyszytą kratką brązową. Główki rozmaitych zwierząt, wycina się z sukna sarniego koloru, przydzierguje rzadko jedwabiem, i dodaje cienie pędzelkiem i ciemniejszą farbą, albo rysuje i wyszywa ciemniejszym jedwabiem.

N. 5. Narożnik szlaku do wyszycia sutaszem i kordonkiem na teki do koszul, podkładki do pisania przykrycia stoliczków i t. p.

Stosownie do przeznaczenia deseń odrobiony być może na suknie, rypsie wełnianym, skórze albo płotnie niewarowem, takiemi jak tło kolorami do cieniu, albo w guście tureckim.

N. 6. Godła malarskie, aplikacyja aksamitu i haft płaski, do przyozdobienia szkatułek z przyrządami do malowania, tek rysunkowych i t. p.

Gałązki liści i pędzelki haftuje się atłaskiem; rola papieru, teka, szkatułka i paleta są z aplikacyi aksamitu, przyrobionej ściegiem sznureczkowym i dzierganym.

N. 7—8. Narożnik, medalijon środkowy i linija do pudełka w kształcie albumu, z przyborami do pisania. Drzewo wyrzynane i haft atłaskowy. Ryc. 24—30 w N. 2 Tygodnika Mód.

N. 9. Poduszka do kanapy. Haft kolorowy i aplikacyja sukna.

Materyjał: sukno w trzech cieniach popielatych, wiśniowe, żółtawo-bzowe, czerwonawo-popielate i jasno sarniego koloru.

Kordonki w takich samych kolorach w dwóch najjaśniejszych cieniach. Cała poduszka podana jest na ryc. 32 w N. 2 Tygodnika; tło jest z sukna najjaśniejszego popielatego, gwiazda środkowa z aplikacyi ciemno popielatej, a proste paski dwa razy odznaczające kwadrat są z sukna ciamno-brązowego, przyszyte z brzegów ściegiem krzyżowanym kordonkiem najjaśniejszym popielatym, i ozdobione supełkami ciemniejszemi, mniejsze figury pomiędzy dwoma szlaczkami są środkowego cieniu sukna popielatego, większe w kształcie liści, koloru żółtawo-brązowego, a tło między niemi z sukna wiśniowego, wyszytego w gwiazdki drugim wiśniowym cieniem i supełki najjaśniejsze. Figury zaś po za kwadratem są z aplikacyi sukna sarniego, wyszyte takiemiż jedwabiami do cieniu.

N. 10. Poduszka do kanapy. Haft łańcuszkowy. Ryc. 31 w N. Tygodnika.

Materyjał: sukno sarniego i turkusowego koloru na tło: różno kolorowe kordonki.

Model odrobiony w guście perskim, miał brzegi tła z sukna sarniego koloru, a środek turkusowy przyrobiony w zęby kordonkemi blado różowemi do cieniu. Arabeskowe figury odrabia się różno kolorowemi kordonkami do cieniu, harmonijnie układanemi; wewnętrzne linije łańcuszkowe są niebieskie w trzech cieniach, zewnętrzne zielone.

N. 11. Większa połowa deseniu na wieko do kosza na bieliznę, negliżyki albo do drzewa.

Materyjał: nie zbyt ciemne sukno popielate, pąsowe i białe, kordonek czarny, biały, 3 cienie pąsowe i 2 popielate, i plecionka złota.

Powyższy deseń służył do przykrycia kosza trzcinowego, bejcowanego, na kolor ciemno brązowy, mającego 50 cent. wysokości. Środek tła jest z sukna pąsowego, a szlak z popielatego; oba połączone są z sobą paskiem sukna białego, wyszytego kordonkiem jasno pąsowym, a przymocowane go plecioneczką złotą, przeszywaną w poprzek kordonkiem czarnym. Bukiecik środkowy haftowany jest kordonkiem popielatym w dwóch cieniach z supełkami złotemi w środku, a narożniki w koło niego czarne białe i złote. Bukieciki na tle popielatem są pąsowe w 3 cieniach, arabeski i ząbki robią się ściegiem łańsuszkowym, kolorami popielatemi i biełym, a supełki złote. W odstępie 1 ½ cent. od ząbków łańcuszkowych, sukno wycina się w zęby.

N. 12. Medalijon do wyszycia ściegiem długim na torbie do trzewików. Ryc. 24 w N. 1 Tygodnika.

Materyjał: sukno szare, jedwab czarny, sutasz pąsowy wełniany.

Worek płócienny szary ma 39 cent. długości, 16 szerokości, a klapa jest 10 cent. długa. W arabesce wyszytej pąsowym sutaszem, medalijon wyszywa się ściegiem długim i sznureczkowym, jedwabiem cienkim czarnym.

N. 13. Lambrekina. Aplikacyja sukna i haft kolorowy.

Materyjał: ciemno popielate sukno na tło, jasno popielaty aksamit i atłas na aplikacyją, ciemno popielaty sutasz pleciony, jaśniejszy sznurek kręty, najjaśniejszy kordonek, złota plecioneczka i kordonek czarny.

Wielkość lambrekiny zastosowana jest do pułeczek narożnych, albo stoliczka do książek; z łatwością jednak może być powiększoną na lambrekinę do portyjer albo do okna. Aplikacyja aksamitu i atłasu, przymocowuje się plecionką złotą przeszywaną poprzecznie kordonkiem czarnym. Całe wyszycie odrobione jest kordonkiem popielatym z dodaniem niektórych ściegów złotych i czarnych.

N. 14. Czwarta część deseniu na przykrycie do koszyczka. Haft gipiurowy, ścieg dziergany.

N. 15. Deseń na wieko do pudełka na kołnierzyki. Ryc. 7 w N. 1.

Wyszycie bawełną kręconą, kolorem pąsowym, zielonym i ciemno lila, na płótnie szarem żaglowem. Pudełko do kołnieirzyków bez szmizetek i do mankietów, jest okrągłe, tylko z jednej strony trochę spłaszczone; ma 50 cent. obwodu a 9—10 wysokości. Kupić go można gotowe, odrobione z taniej, szarej tektury i pokryć płótnem szarem wyszywanem. Czwartą część deseniu na denko podajemy pod N. 15, a szlaczek na boki układa się z pojedynczych figur, tegoż deseniu.

N. 16. Bukiet haftowany kolorami, ściegiem płaskim. Do przyozdobienia krawatek, portmonetek i t. p.

N. 17—20. Cztery monogramy do haftu atłaskowego białego albo kolorowego.

Opis do N. 1.

(Dokończenie).

N. 20. U dołu na zetknięciu wszystkich kwaterek, w miejsce kwasta przyczepiona jest cała szyszka sosnowa 4—5 cent. długa. U góry każda kwaterka ozdobiona jest kwadratowym medaljonem, ułożonym z różnych nasion leśnych, który przyszywa się do oddzielnego kawałka tektury, nieco węższego od kwaterki; ma się rozumieć że pod medalijonami, kwaterki tylko z brzegów są naszywane. Środek ampli wykleja się stosownie dopasowanemi i połączonemi ze sobą ściankami z cienkiej tektury, oklejonej orzechowym papierem, do których do dołu dodaje się małe sześcio kątne denko. Robotę mozajkową pociąga się bezbarwnym lakierem, a następnie zdobi w sposób wskazany liśćmi powoju, które wycina się z cienkiej skóry podług stopniowanej wielkości, biorąc za wzór liście naturalne. W liściach

skórzanych przekała się grubą igłą dziurkę w środku, $^{4}/_{5}$ cent. od dołu, przez nią przewłóczy się cienki drucik, którego końce łączy się u dołu i owija zieloną wstążeczką.

Następnie po obydwóch stronach maluje się powój farbą olejną zieloną ciemniejszą i jaśniejszą, lub obydwoma do cieniu; żyłki odznacza się farbą najjaśniejszą. Na koniec przykręca się liście i gałązki do grubszych, długich drutów okręconych wstążeczką zieloną albo orzechową. Amplę zawiesza się na sznurach jedwabnych, przeciągniętych przez 3 kółka mosiężne przymocowane do kwaterek.

N. 21—22. Sukienki dla dzieci do lat 3. Krój N. VII Fig. 18—22.

Szafirowa lub popielata wełniana sukienka, przybrana jest takim samym materyjałem w ciemniejszym cieniu. Fig. 18—19 podaje formę przodu i boków w całej długości, bryt tylny (Fig. 20) trzeba odpowiednio bokom przedłużyć, i u dołu do 33 cent. rozszerzyć. Środek przedniego bryta mający u dołu 21, w górze 6 cent. szerokości, wykrawa się z ciemnego materyjału, wycina w zęby większe od dołu, zmniejszane ku górze, objęte rulonikiem a następnie dopełnia podług formy materyjałem jaśniejszym. Także w zęby wycięte wyłożenie, zdobi krótkie rękawki; listewka w górze stanika, ramiączka, pas i plisa u dołu, są ze skośnego, ciemnego materyjału. Jasne szarfy objęte ciemną wypustką. Pod całą sukienkę daje się muślinową podszewkę.

N. 23—24. Opisy na arkuszu z krojami.

N. 25. Kalendarz przesuwany. Robota fantazyjna.

Każdy introligator z łatwością zrobi tekturową ramkę do zakładanego albo przesuwanego kalendarza.

Na modelu ramka z wierzchu i od spodu oklejona była czarnym atłasem, na którym kwiaty haftowane były różno kolorowym jedwabiem, brzeg w koło wysadzony maleńkiemi, złoconemi guziczkami, a rok odbity złotem. Można jednak podług gustu zmienić kolor atłasu, a haft zastąpić aplikacyją wyciętą, z kretonu. Do przyozdobienia takich ramek, służyć także może mozajka leśna, albo kwiaty ze skóry.

N. 26. Suknia ze spódnicą powłóczystą, fałdowaną i z tuniką fartuszkową. Krój spódnicy N. IV Fig. 15 tuniki N. V Fig. 16.

Przy sukni z ciężkiej, czarnej materyi kirasowy stanik i fartuszkowa tunika, są z czarnego aksamitu; rękawy z tego, co spódnica materyjału. Stanik z gładką baskiną i tunika, objęte są tylko podwójną jedwabną wypustką, z zaszytym grubym sznurkiem. Spódnica, której zmniejszony rysunek, miarę długości i szerokości brytów podajemy na Figurze 15, jest cała muślinem podszyta, na który w tylnych i bocznych brytach dodaje się 60 cent. szeroką listwę ze sztywnego muślinu. U dołu oszywa się spódnicę kamelorowym, kanciastym sznurem. W górze bryt przedni wszywa się w pasek gładko, w pierwszych klinach zaszywa się podług figury, widoczne na formie zaszewki, a drugie kliny i bryty tylne układa się w głębokie, w środku schodzące się fałdy. Fałdy te na formie oznaczone krzyżykami i punktami, są przez całą długość brytów załamane i w miejscu do którego sztywna listwa dochodzi, przyczepione do tasiemki 76 cent. długiej. Przyszycie tej tasiemki do tylnych klinów, oznaczone jest na formie gwiazdką. Garnirunek zajmujący tylko przód i dwa pierwsze kliny, stanowi 25 cent. szeroka, plisowana falbana z nagłówkiem przeszyta w sposób wskazany na wzorze.

N. 27. Tunika fartuszkowa. Wzór kroju i miary N. V, Fig. 16.

Ryc. 27 przedstawia gładko rozłożoną, fartuszkową tunikę, która zarówno do sukien suto garnirowanych, jak i do gładkich z trenem w fałdy ułożonym, bardzo jest obecnie używana. Materyjały gładkie lub w kratę, mające 110 cent. szerokości, najlepiej nadają się do tej formy i z wąskich jednak krajać ją można, bo sztuki wypadną z boków, a brzegi starannie na dwie strony rozgładzone, uczynią zeszycie mało znacznem, zwłaszcza po ułożeniu fałdów. Materyja w środku powinna wypadać skośnie, a okrągły dolny cyrkiel, oznacza się za pomocą sznurka i kredy lub stearyny. Podcięcie w pasie daje się w sposób na Fig. 16 rozmierzony a zaszewki podług osoby dopasowane sprawiają, że tunika leży zupełnie gładko. Fałdy zaszywa się w miejscach na formie krzyżykami i punktami odznaczonych. Tak wszycie w listewkę jak i fałdy muszą być starannie do figury dopasowane. Z tyłu tiunikę związuje się na szerokie szarfy, w sposób wskazany na ryc. 26.

Model tuniki odrobiony był z materyjału w kratę szafirową i zieloną, i oszyty ruszą z czarnego jedwabnego rypsu, wysiepaną z brzegów na 1 cent., oraz piękną jedwabną frendzlą. Odpowiedni garnirunek daje się przy staniku i rękawach.

N. 28—29 Suknia z tuniką i ze stanikiem z baskiną. Krój N. I Fig. 1—7.

Ryc. 28 i 29, przedstawia z przodu i z tyłu, z dwoma odmiennemi garnirunkami, suknię z wełnianego szafirowego rypsu gładkiego i w kratę białą. Na ryc. 28, rękawy z gładkiego materyjału mają dodany mankiet w kratę. Forma mankietów do ryc. 29, podana jest na Fig. 5, a cały rękaw odrysowany i opisany w N. 2 Tygodnika ryc. 10. Gładki szafirowy kołnierz, objęty podwójną wypustką ze sznureczkiem, zachodzący trochę od dołu na kieszonkowe naszycie przodów, przyszywa się na staniku od O do Q, szwem odwracanym.

Szafirowe plisy przy staniku mają 3 cent. a przy tunice 6 cent. szerokości; ta ostatnia podana jest w zmniejszonym rysunku na ryc. 7, na której zarazem oznaczone są rozmiary długości i szerokości. Tylne bryty są od dołu nie zeszyte, tylko połączone kokardami z oksydowanemi klamrami; bryt przedni objęty z boku gładką wypustką, przyszyty do bryta bocznego i ozdobiony guziczkami. Przy zeszyciu klinów z drugiej strony, tunikę fałduje się do 43 cent. długości, do tych fałdów, 14 cent. od góry, przyszywa się od spodu tasiemki do wiązania tuniki z tyłu.

Przy ryc. 28, garnirunek 52 cent. szeroki układa się ze skosu 60 cent. szerokiego, u dołu $4^{1}/_{2}$ cent. szeroką plisą w kratę a przy nagłówku takąż wypustką zakończonego. Pomiędzy bufami i nagłówkiem przemarszcza się skos 4 razy. Na ryc. 29 spódnica z tyłu oszyta jest jednym szerokim wolantem, stopniowo zwężonym ku przodowi, gdzie dodany jest drugi wolant zakończony bufą i nagłówkiem.

N. 30. Kokarda do sukni ryc. 28—29.

Na taką kokardę potrzeba skośnego kawałka w kratę, mającego 66 cent. długości a 5 szerokości, i gładkiego złożonego do środka we dwoje, mającego 22 cent. długości.

Opis do N. 2.

N. 1—3. Wałek pod głowę z pasami haftu i koronki irlandzkiej. Deseń haftu Fig. 34 na arkuszu z krojami.

Wałek uszyty z szyrtyngu i wysłany watą, powłóczy się kolorowym atłasem, z którego w końcach dodaje się bufę i rozetę, przyszyte fałdowaną wstążką takiegoż koloru. Środek wałka ozdobiony jest pasami haftu i koronki irlandzkiej, spajanemi na przemian; ażeby pasy szły skośnie, potrzeba zczepiać je coraz niżej w równych odstępach od góry i dołu.

Deseń do haftu atłaskowego, odrobionego na batyście podajemy na Fig. 34, brzegi pasków odziergane są w koło ząbkami spiczastemi. Ryc. 2 przedstawia próbkę koronki irlandzkiej, układanej z nowego rodzaju tasiemeczki medaljonowej, spajanej kratką z nici kręconych; inną wstawkę z frywolitek i tasiemeczki mignardise, podajemy na ryc. 3. Sznury i kwasty jedwabne takiego jak atłas koloru, przymocowane są białym szmuklerskim guzikiem, otoczonym wąziutką haftowaną falbaneczką.

N. 4—5. Kosz do drzewa z lambrekiną haftowaną kolorami.

Kosz pleciony z trzcinki brunatnej i żółtej ozdobiony jest lambrekinami z sukna, wyszytemi ściegiem łańcuszkowym i przewłóczonym, kolorami tureckiemi. Ryc. 5 podaje wzór lambrekiny w naturalnej wielkości; na czarnym pasie środkowym, gwiazda jest z aplikacyi sukna pąsowego, naszyta łańcuszkiem białym, wąskie pasy z sukna niebieskiego przyrabia się kordonkiem słomkowego koloru. Deseń odrobiony kordonkiem pąsowym, zielonym, habrowym, lila i żółtym, w żywych kolorach. Kwasty i sznury mogą być z włóczek mieszanych, w takich jak haft kolorach.

N. 6. Kosz do robót albo negliżyków. Deseń i opis na arkuszu z krojami, N. II.

N. 7—8. Obrączka do serwety. Wyrzynanie w drzewie i malowanie nakrapiane lub kolorowe.

Ryc. 8 przedstawia deseczkę w naturalnej wielkości i wzór wyrznięcia oraz malowania. Pięć takich deseczek połączonych elastyką, którą przewłóczy się u góry i u dołu, przez otworki na ten cel dodane, stanowi obrączkę. Deseczki mogą być w części wyrzynane a w części malowane kolorem czarnym, złotym i pąsowym, jak na ryc. 8, albo gładkie malowane, jak na ryc. 7, lub nakoniec malowane sposobem nakrapianym, albo ozdobione dekalkomaniją, czyli malowaniem przenoszonem z wzorków papierowych na drzewo.

N. 9. Rękaw do paletota, przybrany taśmą i kwastami.

Taśma pleciona wełniana, 3 cent. szeroka objęta wypustką rypsową lub atłasową, w dolnych końcach ścięta spiczasto i ozdobiona guzikami i kwastami z jedwabiu i perełek, naszywa się w sposób wskazany na rękawie. Ranwers odwijany, jest z podwójnie ukrojonego rypsu, pomiędzy który daje się sztywny muślin.

N. 10. Rąkaw do ryc. 29 w N. 1 Tygodnika. Krój N. I Fig. 5—5-a.

Mankiet przykrawa się podwójnie podług Fig. 5, w środek dodaje się sztywny muślin, z brzegów gładką wypustkę, następnie zakłada się fałdy punktami i krzyżykami oznaczone i przyszywa do rękawa od K do N. Środkiem na fałdach dodaje się potrójną pliskę z materyjału w kratę, ułożoną z 9 cent. szerokiego skosu, i spiętą na wierzchu rękawa kokardą.

N. 11—14. Ubrania do szlichtady.

N. 11. Ubranie z paletotem szalowym.

Paltot z *Matelassé* oszyty jest tylko grubym, jedwabnym sznurem, i przybrany wielkiemi szmuklerskiemi guzikami oraz kokardami z czarnej rypsowej wstążki. Czarna spódnica z jedwabnego rypsu, z szeroką napowietrzną falbaną przybrana jest plisami z *Matelassé*. Mufka futrzana ozdobiona sutą kokardą. Kapelusz filcowy z wysoką główką, opasany szeroką wstążką, zapiętą dżetową klamrą, ubrany jednem wielkiem, strusiem piórem.

N. 12. Ubranie z krótkim paltocikiem.

Paletocik z Doublestoff'u z szerokiemi rękawami, ozdobiony jest szerokiem obłożeniem z aksamitu, zakończonem w górze paskiem popielatego futra. Mufka aksamitna przystrojona kokardą i agrafką z kwastami, i czapeczka aksamitna obłożone są takiem samem futrem. Wełniana kolorowa spódnica przystrojona bufkami takiego samego koloru, oraz plisowanym wolantem i pliskami ciemniejszego odcieniu.

N. 13. Ubranie z luźnym kaftaniczkiem.

Kaftanik aksamitny z rękawami jak u dolmanów, obłożony jasnem futrem lub piórami. Spódnica kolorowa wełniana, oszyta dwiema bufami i szerokim napowietrznym, plisowanym wolantem. Tunika naszyta szeroką plecioną taśmą. Szarfa z wstążki rypsowej. Kapelusz filcowy objęty aksamitem, ubrany welonikiem i piórami.

N. 14. Ubranie z długiem vêtement.

Ciemno kolorowy lub czarny aksamit, albo jaki grubszy wyrób wełniany, zarówno służy na takie ubranie, złożone z gładkiej spódnicy i długiego, niepodpinanego vêtement obłożonych futrem lub piórami. Toczek aksamitny także futrem obłożony, przystrojony pękiem piór.

N. 15. Suknia wieczorowa z trenem i fartuszkowym garnirunkiem.

Spódnica kolorowej, jedwabnej sukni, nie jest garnirowana z tyłu, tylko w puf podpięta. Bryty przednie wzdłuż przymarszczone i ozdobione wązkiemi bufkami, u dołu oszyte wolantem z nagłówkiem i ruszą. Stanik z baskiną ma przody wycięte w zęby i zapinane na kokardy; przez wycięcia wygląda bufowana tiulowa lub muślinowa szmizetka. Brzegi stanika objęte podwójną wypustką, a dół oszyty plisowaniem. Rękawy rozcięte z wierzchu ubrane pliską i kokardą i ogarnirowane plisowaniem odpowiednim szmizetce. Na głowie pióra i kwiaty.

N. 16. Ubranie balowe z tuniką.

Suknia z blado różowego tarlatanu, przystrojona długiemi gałązkami róż oszyta jest z tyłu wolantem 24 cent. szerokim, układanym w 8 cent. głębokie kontrafałdy, i przyszytym ruszą 7 cent. szeroką. Za tym garnirunkiem naszyte dwa razy po 2 falbanki 8 cent. szerokie w kontrafałdy układane i bufy 16 cent. szerokie; nad ostatnią bufą dodana rusza.

Wiadomo już że z tak lekkich materyjałów, falbanki i rusze nie obrąbiają się. Garnirunek przodu kończący się w górze równo z garnirunkiem trenu, składa się z dolnej falbanki w kontrafałdy układanej, 8 cent. szerokiej z bufy 16 cent. i z 7-miu falbanek 7—8 cent. szerokich. Tunika formą spódnicy, mająca z tyłu 110, z przodu 66 cent. długości, z boków podpięta do 38 cent. długości, gałęziami róż. Szeroki obwód dolny oszywa się falbanką i ruszą. W takiż sposób ogarnirowany jest karoczek na który potrzeba podwójnego, prostego kawałka, mającego 27 cent. długości a 80 szerokości. Karoczek ścina się skośnie, od środka ku końcom, a górny brzeg prosty układa do poczwórną, 12 cent. szeroką kontrafałdę i przyszywa do paska.

Karoczek i pasek, zastąpione być mogą piękną szarfą z szeroką frendzlą, związaną z tyłu lub z boku. Okrągła berta i krótkie rękawki mogą być bufowanelub plisowane

i obszyte riuszą. Włosy długo spuszczone z tyłu ubrane wstążką i kwiatami.

N. 17. Balowe ubranie z okryciem.

Spódnica białej muślinowej sukni, zagarnirowana falbankami i bufami. Stanik z baskiną wycięty, z przodu zapinany, oszyty falbanką i wodą z nagłówkami. Na szerokie wyłogi do białego kaszmirowego okrycia, można w miejsce białego futra, użyć piór białych albo puszku łabędziego. Do kapturka daje się jedwabną podszewkę; kwasty i frendzla są angorowe.

N. 18. Ubranie do teatru lub na wieczór. Tunika fartuszkowa i szarfa.

Powłóczysta spódnica sukni z *Faille* koloru blado lila, oszyta jest z tyłu dwoma wolantami marszczonemi, których szerokie obrąbki zakończone są wypustką. Przód sukni u dołu oszyty jest jednym wolantem, nad którym w miejsce nagłówka, przewija się i przewiązuje w węzły, skos 9 cent. szeroki. Wyżej nad wolantem, przedni bryt do połowy swej długości jest przemarszczony i naszyty na środku i z boków, podwójnemi riuszami, na sznureczku przymarszczonemi.

Tunikę fartuszkową z tyłu na szarfy związaną, przykrawa się podług formy do ryc. 27 w N. 1 Tygodnika. Stanik jest z przodu kwadratowo albo podłużnie wycięty, a baskina riuszą marszczoną oszyta; rękawy tylko za łokieć sięgające, dopełnione są tiulowemi wolantami. Włosy nie splecione, długo na plecy spadające, przewiązane są kokardą z wstążki lila.

N. 19. Ubranie balowe.

Biała gazowa suknia ze stanikiem wyciętym i przybranym bertą bretelkową, ułożoną z plis skośnych i oszytą falbanką plisowaną, na ramionach w górę podniesioną, z baskiną plisą i plisowaniem oszytą, suto przybrana jest różami, pojedyńczo rozrzuconemi pomiędzy sutem bufowaniem tuniki, na ramionach i z przodu na staniku. Włosy w długie loki ułożone, ubrane są wstążką i kwiatami.

N. 20—21. Sakiewka szydełkowa, ścieg pikowy. Próbki ściegu ryc. 21.

Obiedwie końcowe części sakiewki robią się oddzielnie, a następnie łączą częścią ażurową stanowiącą środek. Części matowe zaczynają się od dołu na o. 90 i robią w koło aż do 7 $^1/_2$ cent. długości. Nieco powiększona próbka ryc. 21 podaje wzór pasów, z których deseniowe zajmują o. 8 a gładkie 7 na szerokość, pod deseń pikowy mijający się rzędami, a przeciągany przez trzy rzędy, w sposób na próbce wskazany, oczka tła zabierają się tylko od spodu za jedną nitkę. W pasach przedziałowych, zajmuje się przez całe oczko poprzedzającego rzędu. Każdą połowę zakończa się w górze 1-nem gładkiem obrobieniem, po którem w dalszem ciągu, przy jednej połowie, robi się część ażurową, 11 cent. długą, w której znajduje się rozporek. Część tę robi się tam i napowrót, słupkami przedzielanemi 2 o. pow., a po wykończeniu przyszywa z lewej strony, do drugiej matowej części. Brzegi sakiewki spaja się o. ścisłemi i obrabia sutą frendzlą, której wykonanie widoczne jest na ryc. 20.

N. 22—23. Sakiewka z ząbków z plecioneczki i roboty szydełkowej.

Materyjał: Ząbki z plecionki w kolorze écru. 1 cent. szerokie, kordonek niciany takiegoż koloru, (N. 80) stalowe perełki N. 4, dwie obrączki stalowe, 10 stalowych dzwoneczków albo żołędzi.

Końcowe części sakiewki są z gwiazdek połączonych stalowemi perełkami, na każdą gwiazdkę odcina się 9 ząbków z których końcowe zakłada się jeden na drugi do połowy, i zeszywa mocno a nieznacznie. W ten sposób jeden ząbek ubywa a 8 stanowi gwiazdkę. Środkowe 4-ry ząbki łączą się perełkami, a 4 wywijają w górę w sposób na próbce (ryc. 23) wskazany, podług której trzeba zeszywać gwiazdki z lewej strony i zapełniać przedziały krzyżykami z perełek. Jeden koniec sakiewki jest okrągły, drugi prosty; środek robi się szydełkiem jak do ryc. 20. Obrączki trzeba nawlec przed przyszyciem części zaokrąglonej. Końce w sposób na ryc. 22 wskazane ozdobione są wisiadełkami stalowemi i kwastami z nicianego kordonku.

N. 24—30. Neseser z przyrządami do pisania w kształcie albumu. Wyrzynanie w drzewie i haft kolorowy. Deseń na arkuszu z krojami N. 7.

Materyjał: deseczka klonowa 35 cent. długa, 26 szeroka a $^1/_4$ cent. gruba, kawałek czarnego aksamitu 37 cent. długi 28 szeroki, jedwabie kordonkowe i skrawki aksamitu w kolorach popielatym, zielonym, szafirowym, pąsowym fijołkowym i żółtym; pela zielona, jedwab czarny, biały i zielony kawałek materyj białej i fijołkowej wstążeczka fijołkowa 2 cent. szeroka. Czarna i kolorowa włóczka angielska; dwie deseczki 22 cent. długie, 3 $^1/_2$ szerokie na liniją i nóż do papieru.

Numer 7 podaje $^1/_4$ część wzoru do wyrznięcia w drzewie i deseń na haft środkowy, który odrabia się na czarnym aksamicie, kordonkami, jedwabiami i pelą, w kolorach właściwych rodzajom kwiatów i liści oraz przedmiotów wystawionych na deseniu. Haft powinien wypadać na samym środku aksamitu, bo najmniejsze skrzywienie, po przyłożeniu deseczki stało by się widoczne.

Niezapominajki znajdujące się w bukiecie wycina się z aksamitu lub atłasu niebieskiego i przykleja do tła; środek stanowi supełek z żółtego kordonku. List wycina się ze sztywnego papieru, pokrywa materyją białą, pieczęć nakleja z pąsowego aksamitu, i przytwierdza do tła ściegami długiemi z pąsowego kordonku, przeciągniętemi skośnie na 4-ry strony od pieczęci.

Pióro haftuje się kordonkiem srebrno-popielatym. Po wykończeniu haftu i wyrznięciu w deseczce deseniu, przykleja się do tej ostatniej z lewej strony pod kółka otaczające haft, różno kolorowe z atlasu lub aksamitu wycięte okrągłe kawałki, tak dopasowane, iżby za brzegi drzewa nie wystawały; kawałeczki te powinny bydź układane podług cieni i kolorów i wyszyte na środku małą gwiazdką, która na tle jasnem odrabia się czarno, a na ciemnem biało lub pąsowo. Pod podłużne figury za kółkami podkleja się także różno kolorowe aksamity, bacząc ażeby kolory i cienie harmonizowały z kółkami. Na tych większych figurach wyszyte są jedwabiami większe gwiazdki. Na akamicie czarnym w narożnikach gałązki wyszyte jedwabiem zielonym do cieniu, a supełki kordonkiem fijołkowym i żółtym na przemian.

Nakoniec aksamit dobrze rozciągnięty przybija się maleńkiemi sztyfcikami do deseczki i wkleja do gotowego albumu, odrobionego przez introligatora. Wewnętrzne urządzenie albumu widać na ryc. 24—25. Wszystko co tylko może bydź potrzebne przy pisaniu mieści się w jego przegródkach i przedziałach. Na ryc. 25, widziemy podkładkę do pisania, którą najpierw wycina się ze sztywnego i grubego papieru. a następnie pokrywa na dwie strony perkalem, a na wierzch materyją jedwabną lub wełnianą; złotem haftuje się cyfrę na środku z jednej strony, a zbrzegu wyszywa kolorowy szlaczek ściegiem cierniowym. Linijkę i nóż do papieru robi się z drzewa podług ryc. 27—28, a przyrząd do wycierania piór podług ryc 29—30. W tym celu kawałki gęstej kanwy 8 centy. długi a 3 centy. szeroki, zarobić włóczką czarną ściegiem pluszowym, (odznaczywszy poprzednio formę szczoteczki) brzegi zaś obrobić włóczką kolorową. Następnie przykrawa się podług wskazanej formy kawałek tektury 7 $^1/_2$ cent. długi a 2 $^1/_2$ szeroki, przykłada na nim zarobioną kanwę i przyszywa w koło; prawą stronę pokrywa się materyją fijołkową, na którą dodaje się aplikacyją z czarnego aksamitu, wyciętą z brzegów w ząbki, przyczepioną do materyi żółtemi supełkami, a środek wyszywa pąsowym kordonkiem.

N. 31—32 Poduszki do kanwy. Desenie N. 9—10 na arkuszu z krojami.

OGŁOSZENIA.

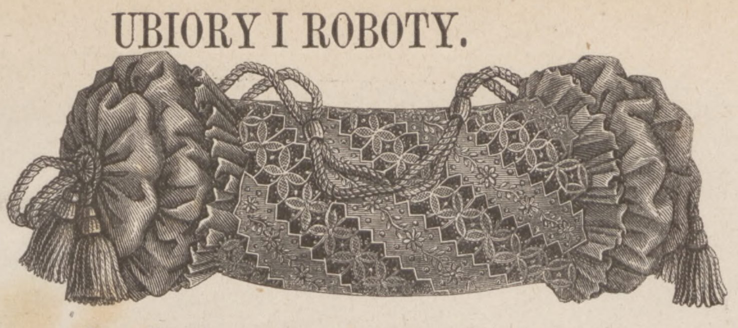
Дозволено Цензурою.

Opis do N. 1.

(Ciąg dalszy).

N. 15. Szydełkowy kaftanik dla dziewczynki. Krój N. VIII Fig. 23—27. Ścieg tunetański i w gwiazdki.

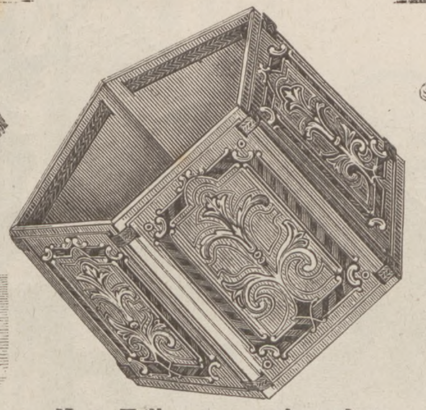
Materjał. Włóczka angielska biała i kolorowa.



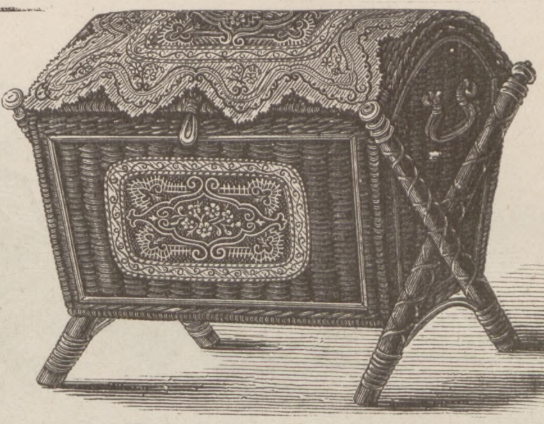
N. 1. Wałek pod głowę ozdobiony haftem i robotą koronkową. Deseń w dodatku Fig. 34.



N. 4. Koszyk z lambrekinami. Haft z podkładaniem. Patrz ryc. 18.



N. 7. Kółko na serwetkę stołową. Patrz ryc. 8.



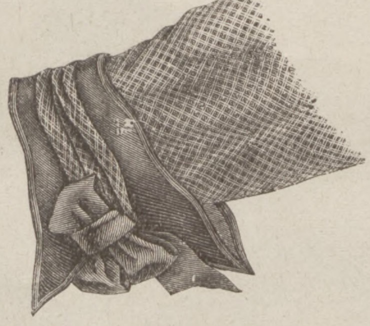
N. 6. Koszyk do robót lub negliżyków, ozdobiony haftem. Deseń N. 11. Opis w dodatku.



N. 9. Rękaw paletotowy. Wykład podszyty materyją i pletnia jedwabna.



N. 8. Kwaterka do kółka na serwetkę ryc. 7. Wielkość naturalna.



N. 10. Rękaw do sukni. Krój mankieta w dodatku N. 1.

Model kaftanika robiony był z włóczki białej ściegiem w gwiazdki, którego dokładną próbkę, podaliśmy na ryc. 18 w N 50 Tygodnika Mód z roku zeszłego. Szlaczek w koło, wyłogi z przodu i kołnierz, są z włóczki kolorowej; pierwszy ściegiem ażurowym, drugie ściegiem tunetańskim, w sposób wskazany na próbce ryc. 17 w bieżącym numerze. Kaftaniczek zaczyna się od dołu, mniej więcej na 164—170 oczek; z tych środkowe 52 o. bierze się na plecy i obrabia raz ściegiem gwiazdkowym. W następnym rzędzie przybiera się z każdego brzegu po 8 oczek i tym sposobem otrzymuje się dolne zaokrąglenie pleców. Rząd trzeci zaczyna się od początku i robi do końca łańcuszka, tak jak i wszystkie następujące aż do wykroju pachy. W miejscach gdzie wypadałoby zeszycie przodów z plecami, zacząwszy od czwartego, gubi się co dwa obrobienia jedną gwiazdkę, to jest przeciąga się jedną pętelką 8 o. razem. Zacząwszy od wykroju pachy, plecy i przody robią się oddzielnie podług formy, a następnie łączą z lewej strony na ramionach. Rękawy zaczynają się także od dołu, a następnie rozszerzają ku górze o jedną gwiazdkę co parę rzędów; wykrój górny otrzymuje się przez zastosowane do formy skracanie, czyli niedorabianie rzędów do końca. Wykończony kaftanik obrabia się o. śc. i dodaje ażurowy, kolorowy szlaczek. Wyłogi, mankiety i kołnierz, robią się poprzecznie ściegiem tunetańskim wskazanym na ryc. 17, z włóczki tego co szlaczek koloru, i przyszywają się z lewej strony. Płaskie guziczki obrobione białym jedwabiem, służą do zapinania na pętlice ze sznura i do przyozdobienia wyłogów.

N. 16. Kapturek włóczkowy, dla małej dziewczynki. Krój N. IX Fig. 28—29. Ścieg tunetański zwany gobelinowy.

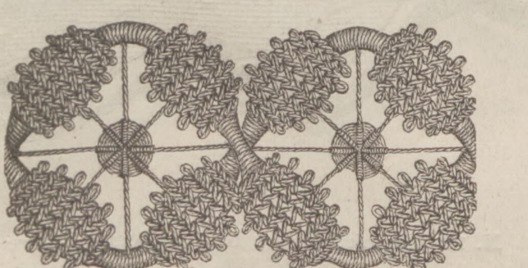
Materyjał: Włóczka berlińska biała i niebieska, kilka pasemek włóczki andaluzyjskiej na siateczkę do garnirowania.

Model kapturka robiony był ściegiem gobelinowym, tunetańskim, którego próbkę podajemy na ryc. 17, nabierając pętelki na szydełko, przeciąga się zawsze nitkę pod łańcuszek a pomiędzy pętelki poprzedzającego rzędu, jak to punkcikiem oznaczamy. Wracając od ręki lewej do prawej, przerabia się pętelki łańcuszkiem zwyczajnym. Robotę zaczyna się od przedniego brzegu kapturka, na 65 oczek, pierwszy raz obrabia się tam i napowrót, przez całą długość, następnie zaczyna się zaokrąglenie podług formy, na które od środkowego oczka dolicza się z prawej strony o. 6, a z lewej 12, i te 19 o. przerabia się tam i napowrót. W drugim rzędzie przybiera się 6 nowych o. z prawej strony, a w trzecim po 7 z każdego brzega; w 2-giem obrobieniu gubi się czyli zrabia razem 3 o. środkowe, a w 3-cim nabierając pętelki omija 1-no środkowe.

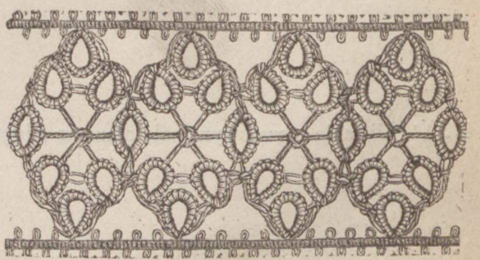
W rzędach dalszych, aż do miejsca oznaczonego liniją prostą na Figurze 28, gubi się co 2-gie podwójne obrobienie 1 o. na środku, a wszystkie przerabia przez całą długość. Doszedłszy do oznaczonej linji, powinniśmy mieć 52 o. długości. Teraz trzeba zacząć małe denko a to w sposób następujący: rząd pierwszy przerabia się w 18 o. środkowych, a z boków równo pozostaje po o. 17; w rzędach dalszych (wszyst-



N. 5. Lambrekina do koszyczka ryc. 4. Haft kolorowemi jedwabiami z podkładaniem.



N. 2. Wstawka robotą koronkową z plecionki medaljonowej.



N. 3. Wstawka z frywolitów plecionki i mignardise.



N. 11. Ubranie z szalowym paletotem na ślizgawkę.

N. 12. Ubranie z krótkim paletotem na ślizgawkę.

N. 15. Suknia wizytowa z trenem garnirowana z przodu.

N. 16. Ubranie balowe

N. 17. Ubranie balowe z płaszczykiem formą peleryny.

N. 18. Ubranie wizytowe z fartuszkową tuniką i szarfą.

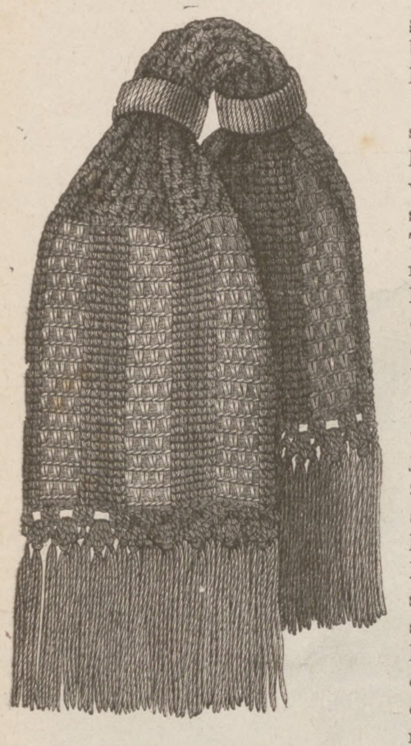
N. 19. Ubranie balowe ze stanikiem, przybranym suto na ramionach.

N. 13. Ubranie na ślizgawkę

N. 14. Ubranie z długiem vêtement na ślizgawkę.

kich 20) co drugie obrobienie gubi się 1 o. środkowe, w każdym zaś, z ostatniem oczkiem na szydełku, zrabia się jedno z pozostałych 17 o. z boków. Gdy na szydełku pozostanie t y l k o o. 7. zaprzestaje się gubienie i przerabia gładko do końca.

Karczek zaczyna się od dołu, a zaokrąglenie i zwężenie w górze, otrzymuje się przez gubienie. Trzy początkowe rzędy robi się jak w kapturku, d a l e j dzieli się wszystkie o. na 4 części i gubi przy każdem przerabianiu łańcuszkiem o. 3, to jest jedno na każdem zetknięciu tych części ze sobą. Po wykończeniu podług Fig. 29, karczek spaja się z lewej strony z kapturkiem, podług oznaczonych liter. Szlaczek przezroczysty niebieski robi się także podług próbki ryc. 17, i naszywa w sposób wskazany na ryc. 16. Przewleczenie szlaczka stanowi kilka nitek włóczki białej berlińskiej, wrabianych pomiędzy wiązanie słupków.



N. 20. Sakiewka robotą szydełkową. Patrz ryc 21.

Garnirunek przy twarzy stanowi riusza z białej andaluzyjskiej włóczki, robiona na drewnianym wałeczku wzdłuż, a następnie z brzegów obrobiona poprzecznie szlaczkiem niebieskim. Sznury i kwasty przy karczku i z przodu do wiązania, są z włóczki białej i niebieskiej. Kokardy z wstążki niebieskiej.

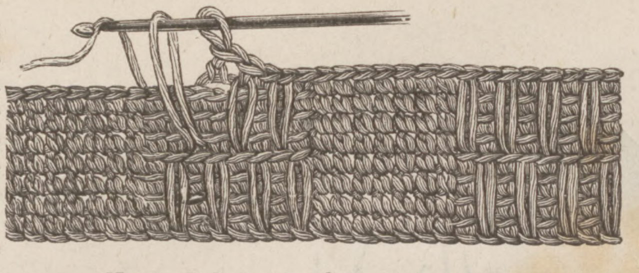
N. 18. Stanik wycięty z baskiną. Krój N. II, Fig. 8—11.

W miejscè plisowanej iluzyi, na zapełnienie wykroju użyć także można garnirunku z jedwabnej koronki.

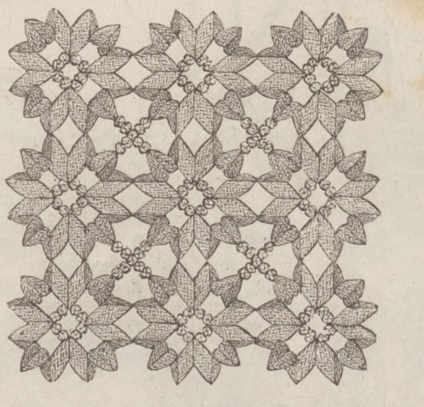
N. 19. Stanik wycięty z bawetem. Krój N. III, Fig. 12—14.

Stanik z bawetem, sznurowane z tyłu, są bardzo korzystne dla figur szczupłych i wysmukłych, i będą używane do wszelkiego rodzaju materyjałów.

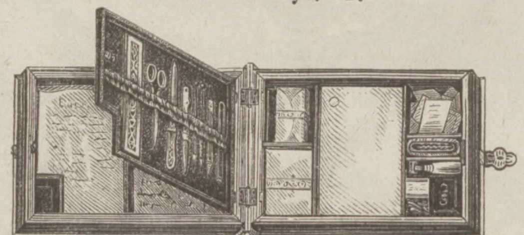
Do takiego stanika nieodbicie potrzebne są fiszbiny, na które dodaje się jak przy gorsetach, listewki lub przeszycia; fiszbiny nawlóczy się przy dziurkach do sznurowania w bawecie i na zeszyciach boczków. Berta zapina na prawem ramieniu pod kokardą, na podszewce ze sztywnego tiulu złożona jest z bufy z materyi sukni, riuszy z jedwabnego tiulu i z szerokiej blondyny lub koronki jedwabnej. Krótkie bufowane rękawki, oszyte są także riuszą. Do sukni jasnej jedwabnej można na bertę użyć tiulu krepy lub tarlatanu w takim samym kolorze.



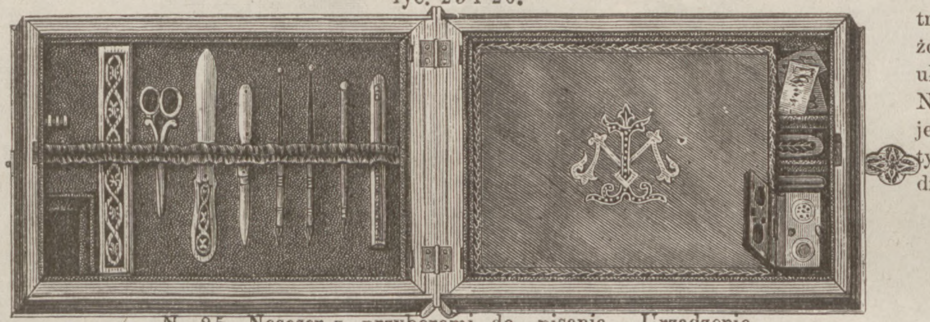
N. 21. Robota ściegu pikowego do ryc. 20.



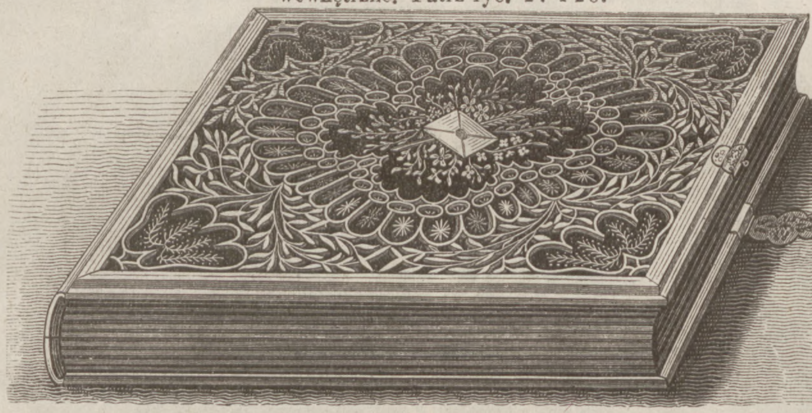
N. 23. Robota z gwiazdek z tasiemeczki w ząbki na woreczek ryc. 22.



N. 24. Neseser z przyborami do pisania. Otwarty. Patrz ryc. 25 i 26.



N. 25. Neseser z przyborami do pisania. Urządzenie wewnętrzne. Patrz ryc. 27 i 28.



N. 26. Album jako pudełko z przyborami do pisania. Patrz ryc. 24 i 25.



N. 27. Nożyk do papieru.



N. 28. Linijka do neseseru ryc. 24.

N. 20. Ampla czyli koszyczek wiszący. Mozajka leśna i liście skórzane. Krój N. XI, F. 31.



N. 22. Sakiewka. Patrz ryc. 21.

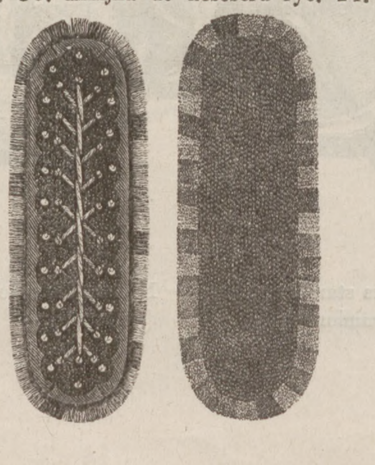
Materyjał: Cienka tektura i papier orzechowy na amplę, różne szyszki i nasiona leśne, cienka skóra, farba i w dwu cieniach oliwkowo zielonych, drucik j a k do kwiatów, wstążeczka zielona $^3/_4$ cent. szeroka.

Na amplę potrzeba sześciu jednakowych części, przykrojonych z tektury podług Fig. 31, i zeszytych albo sklejonych ze sobą. Tło mozajki stanowią oddzielne listki szyszek jodłowych, $1\,^1/_4$—$1\,^3/_4$ cent. długie, gdzie nie gdzie trzeba ściąć nożyczkami, obmyć, trochę wymoczyć w letniej wodzie i naszyć w karpią łuszczkę na każdej kwaterce. Od równości i staranności ułożenia i naszycia zależy piękość roboty. Na złączeniu ze sobą kwaterek, naszyty jest jeden rząd listków szyszek sosnowych, obciętych do $^4/_5$ cent. długości i równo jedne na drugie zakładanych.

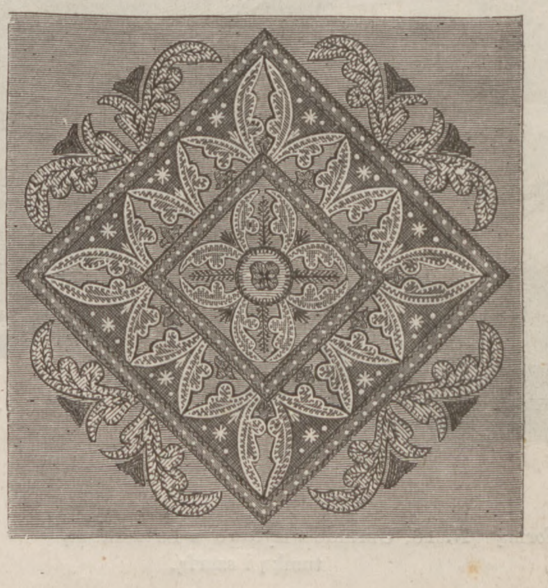
(dok. nast.).



N. 31. Haft na poduszkę. Ścieg łańcuszkowy. Deseń N. 10. Opis w dodatku.



N. 29—30. Przyrząd do wycierania piór. Spód i wierzch.



N. 32. Haft na poduszkę. Deseń N. 9. Opis w dodatku.